Cena 10

Redakcja Tel. 100.28, 102.28 Administracja Tel. 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok IX. Nr. 328 Łódź, poniedziałek 27 listopada 1933 r.

RZĄD FRANCJI UFORMOWANY.
Starzy znajomi w nowym gabinecie.

Paryż, 27 listopada. Gabinet Chautemps został uformowany. Skład jego jest następujący: Stanowisko premjera i min. spraw wewn. objął Chautemps, sprawiedliwość Raynaldy, sprawy zagraniczne — Paul Boncour, finanse — Bonnet, budżet Marchandeau, min. wojny — Daladier, marynarka Sarraut, min. lotnictwa — Pierre Cot.

ŻYCIORYS NOWEGO PREMJERA.

Paryż 27, listopada. (PAT) Szef nowego gabinetu francuskiego Kamil Chautemps z zawodu adwokat, urodził się w Paryżu w 1885 r. Ojciec jego Emil Chautemps wielokrotnie

był ministrem Francji.

Wciągnięty przez ojca do pracy administracyjno - państwowej, Kamil Chautemps w r. 1919 po raz pierwszy został wybrany posłem w okręgu Loire i wstąpił do grupy radykalnej. Ponownie uzyskał mandat w r. 1924. Piastował teki sprawiedliwości w pierwszym gabinecie Herriota oraz spraw wewnętrznych w trzecim gabinecie Painlevego, w 8-ym gabinecie Brianda i wreszcie w drugim gabinecie Herriota. W r. 1930 był szefem krótkotrwałego rządu, poczem objął tekę oświaty w gabinecie Steega. W r. 1932 Chautemps ponownie zostaje ministrem spraw wewnętrznych w gabinecie Herriota, zachowując tę tekę w następnych gabinetach Paul-Boncoura, Daladier'a i Sarraut. W partji radykałów socjalnych, do której należy, Chautemps

odgrywa dużą rolę,

ciesząc się poważnym autorytetem zarówno wśród swych przyjaciół politycznych, jak również wśród znacznej liczby posłów i senatorów.

Paryż, 27 listopada Dzisiaj o godzinie 10 rano prezes gabinetu Chautemps przedstawił swych współpracowników

prezydentowi republiki.

By zaznaczyć swą solidarność z nowopowstałym rządem Herriot, który ze względu na stan swego zdrowia nie mógł wziąć czynnego udziału w rządzie zgodził się przyjąć stanowisko delegata Francji do Ligi Narodów oraz ewentualnie reprezentować rząd francuski w misjach dyplomatycznych.

Rząd sen. Chautemps posiada zabarwienie prawie

wyłącznie radykalno-socjalne.

W skład jego weszła większość ministrów, którzy byli członkami poprzedniego rządu. Najpoważniejszą zmianą jest oddanie teki min. budżetu burmistrzowi miasta Reims Marchandeau. Jak wiadomo tekę tę w porzednim gabinecie posiadał Gardey.

Bratanek Mussoliniego



21-letni syn zmarłego brata Mussoliniego Arnolda, Vito zamianowany został naczelnym redaktorem dziennika faszystowskiego „Popolo d'Italia", założonego w swoim czasie przez jego ojca.

Włochy nie wystąpią z Ligi Narodów.
Oświadczenie Mussoliniego.

Paryż, 27 listopada. (Tel. wł.) „Echo de Paris" donosi, że Paul Boncour dał do zrozumienia w Rzymie, iż niema obecnie żadnych widoków na ratyfikację paktu czterech przez parlament francuski, jak długo Niemcy nie zdecydują się

na powrót do Genewy.

„Petit Parisien" donosi z Rzymu w związku z rozmowami między Mussolinim, a gen. sekretarzem Ligi Narodów Avenolem, że wbrew obiegającym pogłoskom, rząd włoski nie zamierza wystąpić z Ligi Narodów, ponieważ krok ten przyczyniłby się do jeszcze

większego skomplikowania

zawikłanej obecnie sytuacji międzynarodowej.

—xxx—

Tłum zdemolował dworzec w Tokio
w czasie odjazdu wojsk do Mandżurji.

Moskwa, 27 listopada. (Tel. wł.) Agencja „Tass" donosi na podstawie wiadomości dzienników japońskich, że podczas wysyłki wojsk do Mandżurji

doszło do zaburzeń.

Według doniesienia agencji Schimbu-Rengo w chwili odjazdu nowego transportu wojsk do Mandżurji na dworcu w Tokio zgromadził się kilkutysięczny tłum, złożony z krewnych i przyjaciół żołnierzy. Władze wojskowe podjęły środki celem utrzymania porządku. Tłum przerwał kordon policji i zdemolował urządzenia wewnętrzne dworca. Po nadejściu posiłków porządek został przywrócony.

W OBRONIE BEZPIECZEŃSTWA OBYWATELI.
Śmiertelne strzały do policjanta.
Zagadkowa zbrodnia w ciemnej ulicy.

Rybnik, 27 listopada. Wczoraj policja w Rybniku zaalarmowana została skrytobójczem zamordowaniem pełniącego służbę na peryferjach miasta post. policji Fójcika Wincentego, którego zwłoki znaleziono na nieoświetlonej części ul. Hutniczej w kałuży krwi z przestrzeloną głową oraz górną, lewą częścią piersi.

Zaraz po ujawnieniu zbrodni puszczono w ruch cały aparat śledczy i ściągnięto do Rybnika najwytrawniejszych wywiadowców celem

wyśledzenia sprawców zbrodni.

Jak dotychczas zdołano ustalić, post. Fójcik przytrzymał przy budce kolejowej wpobliżu szosy, prowadzącej do Żorów,

trzech podejrzanych osobników,

których zamierzał zaprowadzić na komisarjat policji w Rybniku. Nagle przy ulicy Hutniczej, w miejscu najmniej oświetlonem, jeden z osobników odwrócił się i dwoma strzałami z rewolweru położył post. F. na miejscu trupem. Oba strzały były — jak stwierdzono — śmiertelne.

Śp. F. osierocił

żonę i 3 dzieci.

W toku energicznego pościgu w ciągu dnia wczorajszego aresztowano 12 podejrzanych osobników, co do których istnieją podejrzenia, iż mają oni związek z morderstwem, które niewątpliwie jest aktem zemsty bandytów.

—oOo—

Nowy ambasador japoński w Ameryce.



ADMIRAŁ NAMURA

były dowódca floty japońskiej, która bombardowała Szanghaj, został mianowany ambasadorem w Waszyngtonie.

W przyszłym tygodniu pojedzie do Warszawy specjalna delegacja robotników sezonowych.

Łódź, dnia 27 listopada. Sprawa zasiłków dla robotników sezonowych w Łodzi jest rzeczą niezmiernie ważną jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że nie posiadają oni żadnego zabezpieczenia na zimę.

Roboty sezonowe, jak wiadomo kończą się 2 grudnia. O ile któremuś z robotników do liczby 156 dni pracy, uprawniającej do korzystania z zasiłków — braknie kilku dni — będzie on

mógł je odrobić.

Na to — wydane zostały już specjalne instrukcje przez komisarza m. Łodzi.

Z ostatniej konferencji jaką odbył komisarz rządowy inż. Wojewódzki w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej - wynika, że Ministerstwo z rozwagą traktuje sprawę łódzkich robotników sezonowych i jest gotowe wiele uczynić, aby zabezpieczyć im względnie spokojną zimę.

Aby ostatecznie uzyskać pewne świadczenia dla robotników sezonowych w przyszłym tygodniu wyjeżdża do Warszawy delegacja przedstawicieli robotników, która zwróci się bezpośrednio do ministra

Wynagrodzenie za godziny nadliczbowe.
Orzeczenie Sądu Najwyższego.

Warszawa, 27 listopada. Sąd Najwyższy wydał zasadnicze orzeczenie w sprawie wynagrodzenia za godziny nadliczbowe, orzekając, że pretensje takie podlegają zaskarżeniu, nawet gdyby pracownik wysunął je dopiero

po ustąpieniu ze służby,

a w czasie trwania stosunku służbowego nie domagał się ustalenia godzin nadliczbowych.

Tragedja miłosna dwojga dzieci.
16-letni chłopak chciał poślubić 14-letnią dziewczynkę.

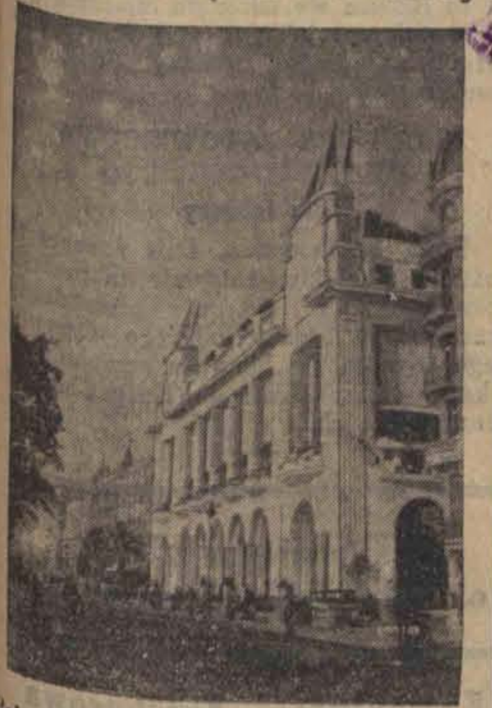
Budapeszt, 27 listopada. W jednym z hotelów budapeszteńskich rozegrał się dramat miłosny, którego bohaterami jest 16-letni chłopak i jego ukochana

14-letnia dziewczynka.

Poznali się oni w szkole tańców i zapłonęli do siebie gorącą miłością. Ponieważ rodzice nie chcieli i nie mogli zgodzić się na związek małżeński, postanowili wspólnie umrzeć. — Przyjechali więc z miejscowości Bicske, skąd pochodzą, do Budapesztu i tam zajęli pokój w hotelu „London".

O północy portjer, przechodząc korytarzem, usłyszał jęki. Gdy wtargnięto do pokoju, obydwoje leżeli w agonji. Z ust ich toczyła się piana. Natychmiast zaalarmowano pogotowie, gdzie stwierdzono po przepłókaniu ich żołądków, że zatruli się żrącym ługiem. Na stole w hotelu znaleziono dwa listy pożegnalne, oraz kartkę, w której młodociani samobójcy proszą, aby ich pochowano we wspólnym grobie. Chłopak jest synem emeryta, dziewczyna córką strażaka. Jest mała nadzieja utrzymania ich przy życiu.

Pożar kasyna w Nizzy.



Pałac „Mediterranné", w którym znajdowały się wielkie sale, przeznaczone do gry i zabaw, stał się pastwą płomieni. Przypuszczają, że ogień został podłożony.

11 miljonów złotych na spłatę długów.

Warszawa, 27 listopada. W bież. miesiącu Ministerstwo Skarbu przekazało na obsługę państwowych długów zagranicznych 11 miljonów zł. Suma ta przeznaczona jest na pokrycie rat pożyczki stabilizacyjnej i Dillonowskiej.

Wspaniały dar.



Baron Mitsui, szef słynnego japońskiego domu bankowego ofiarował z okazji 300-lecia istnienia firmy około 60 miljonów złotych na cele dobroczynne.

„Zabawa" sosnowieckiej młodzieży.
Kobieta sprawczynią podwójnego morderstwa.

Sosnowiec, 27 listopada. Wieczorem około godziny 19-ej w śródmieściu Sosnowca miało miejsce krwawe spotkanie młodzieży, zakończone masakrą.

Przy zbiegu ulic 3-go Maja i Wawelu, 23-letni Czesław Nowak z Dębowej Góry, spotkał dwóch swoich kolegów, 20-letniego Edwarda Barańskiego i Czesława Nowaka, zam. w Sielcu.

Zatrzymanych prosił przerywanym od zmęczenia głosem o pomoc przeciwko nieznanemu przeciwnikowi. W tym momencie na chodniku ukazał się jakiś młody osobnik, idący w towarzystwie dziewczyny, na widok którego Nowak rzucił się na niego z okrzykiem,

uzbrojony w brzytwę.

Pomiędzy Nowakiem, a nieznajomym wywiązała się straszna bójka, przyczem ogłuszony silnym ciosem w szczękę Nowak upadł na ziemię, bez ruchu. Wtedy nieznajomy rzucił się na interwenjującego Barańskiego, którego silnem kopnięciem w brzuch powalił, a następnie wyciągnąwszy z kieszeni bagnet,

zatopił go w leżącym.

Trzeci świadek walki nie czekał na swoją kolej, lecz umknął, szukając schronienia w budynku cerkiewnym. Wtedy nieznany opryszek, podjudzany przez towarzyszącą mu kobietę okrzykami:

„Lepiej, lepiej mu..."

rzucił się za uciekającym w stronę hałd Nowakiem, który w międzyczasie otrzeźwiał.

W środku hałd obok budującego się gmachu ratusza uzbrojony opryszek dopędził uciekającego i korzystając z ciemności, stoczył z nim

śmiertelną walkę.

Pokonanego Nowaka zdusił rękami, uderzając go kilkakrotnie bagnetem. Po dokonaniu krwawego dzieła opryszek zbiegł, nie zatrzymany przez nikogo. Strasznie rannego Nowaka znaleziono na hałdach i w pobliskiej aptece założono mu prowizoryczny opatrunek, przewożąc go do szpitala. Ma on przebite prawe płuco, które mocno krwawi. Wskutek tego nie może mówić i zdradzić swego prześladowcę, który dotychczas nie jest znany. Rannego Barańskiego, który nie mógł poruszyć się o własnej sile, zawieziono do domu. Stan jego jest nie mniej ciężki, ponieważ bagnet przebił

stos pacierzowy,

wskutek czego nieszczęśliwy uległ częściowemu paraliżowi i stracił władze a czucie w dolnej części ciała. Obydwaj ranni, którym grozi straszne kalectwo, nie mają już ojców i byli jedynymi żywicielami swych rodzin wśród których panuje straszna rozpacz.

Górnik — milionerem.



Francuski górnik Louis Ribiere z Avignon wygrał w drugiem ciągnieniu francuskiej loterji 5 miljonów franków.

Popłoch wśród grajków podwórzowych.

Generalna obława w Wilnie.

Wilno, 27 listopada. W czasie ostatnich tygodni zanotowano w mieście szereg kradzieży mieszkaniowych, dokonywanych w identyczny sposób. Złodzieje, posługując się podrobionemi kluczami, przedostawali się w czasie nieobecności domowników do upatrzonego przedtem mieszkania i okradali je. Opierając się na danych policja powzięła przypuszczenie, że kradzieży dokomiją jacyś nowi, nieznani na naszym terenie złodzieje, którzy są nowicjuszami i nie mogą być zaliczeni do liczby złodziei zawodowych. Przedewszystkiem policja zwróciła uwagę na tę okoliczność, że złodzieje nie wynosili z okradanych mieszkań zbyt wielu rzeczy, wówczas gdy złodzieje zawodowi zabierają zwykle tyle, ile się da wynieść. Złodzieje ci byli więc amatorami i wykrycie ich nasuwało przeto wiele trudności.

Prowadząc dalej dochodzenie policja zwróciła szczególną uwagę na stale zwiększającą się w Wilnie liczbę t. zw. grajków podwórzowych. Stwierdzono, że ostatnio przybyło do Wilna szereg takich osobników z poznańskiego, Lublina, Torunia, Łodzi i innych miast Polski. Osobnicy ci trudnią się śpiewaniem na podwórkach

żebraniną i włóczęgostwem.

Większość tych grajków zainstalowała się w domu noclegowym przy ulicy Potockiej 4, albo w melinie Doni Serebrannikowej, t. zw. „Sońki Bałanowej" przy ulicy Kolejowej.

Obserwując przybyłych grajków policja zwróciła szczególną uwagę na dwóch spośród nich: Jana Grzędę z Poznania,— byłego

akrobatę cyrku Barańskiego,

oraz jego kolegę Bolesława Zwolińskiego pochodzącego z Lublina — niedoszłego clowna cyrkowego.

Obu wzięto pod ścisłą obserwację.

Wieczorem, dwaj wywiadowcy wydziału śledczego obserwując Grzędę i Zwolińskiego zauważyli jak osobnicy ci, przy pomocy podrobionych kluczy przedostali się do jednego z mieszkań przy ulicy Wileńskiej.

W chwili gdy złodzieje ściągali z wieszaka płaszcze zostali zatrzymani,

zakuci w kajdanki

i przewiezieni do wydziału śledczego.

Wzięci w krzyżowy ogień pytań aresztowani przyznali się, że w ciągu ostatnich 6 tygodni dokonali 6 większych kradzieży mieszkaniowych.

W toku dalszych badań złodziejaszkowie ci zeznali, że skradzione rzeczy sprzedawali w melinie „Sońki Bałanowej".

W związku z tem policja przeprowadziła rewizję w mieszkaniu Bałanowej, lecz nie znaleziono, zaś u Orłowskiego (Mostowa 3) w czasie rewizji odnaleziono część rzeczy pochodzących z powyższych kradzieży.

Złodziei osadzono w areszcie centralnym do dyspozycji wiceprokuratora na m. Wilno.

Chcąc ostatecznie wytępić owych przygodnych złodziei, z którymi walka jest znacznie trudniejsza, wydział śledczy prowadził w nocy generalną obławę na grajków podwórzowych pochodzących z innych miast. W wyniku obławy zatrzymano

15 osób.

Pochodzą oni przeważnie z Poznania i Pomorza. Wszyscy twierdzą, że przybyli do Wilna w poszukiwaniu pracy, nie mogąc znaleźć zajęcia trudnili się graniem i śpiewaniem po podwórzach, włóczęgostwem no i... „przygodnemi" kradzieżami.

Wszystkich zatrzymanych skierowano do dyspozycji sądu grodzkiego.

Biały sport w pełni.

Słońce i śnieg w Zakopanem.

Zakopane, 27 listopada. Wczorajsza niedziela minęła w Zakopanem pod znakiem słońca i śniegu i była niejako wstępem dla miejscowych narciarzy do urządzania eskapad narciarskich w obficie już zaśnieżone tereny regli oraz pobliskich hal.

Obfity śnieg,

jaki spadł w dniach ubiegłych stworzył pierwszą dobre warunki w tym sezonie dla narciarzy, zwłaszcza na terenach o podłożu trawiastem. Zmrożony wskutek znacznej obniżki temperatury utworzył bajeczny puch, przyciągając niby magnes dziesiątki miłośników białego sportu.

Robotnik uderzony rozżarzoną szyną.

Straszny wypadek w hucie.

Katowice, 27 listopada. W hucie „Królewskiej" wydarzył się tragiczny wypadek. Zatrudniony w oddziale cienkiego żelaza robotnik Walenty Zawisło uderzony został rozżarzoną szyną żelazną i doznał ciężkich oparzeń na rękach i piersiach. W stanie bardzo groźnym odwieziono go do szpitala.

Nowa taryfa kolejowa

nie będzie godziła w turystykę.

Warszawa, 27 listopada. — Wedle wyjaśnień z kół zbliżonych do ministerstwa komunikacji reforma taryfowa nie będzie godziła w turystykę. Wedle opinji tych sfer zniżka ogólna, wyrażająca się w sumie 25 proc. ustępstwa powinna ułatwić obywatelom przejazdy do miejscowości, posiadających znaczenie turystyczne i letniskowe.

Reforma nie naruszy szeregu ulg przyznanych t. zw. zorganizowanej turystyce, pozostawiając nadal znaczne ustępstwa

dla wycieczek zbiorowych

członków towarzystw turystycznych oraz Związku Narciarskiego, bilety narciarskie 1000-kilometrowe, bilety powrotne w niektórych ożywionych relacjach turystycznych w oznaczonych pociągach.

Ponadto wydawane będą w miarę potrzeby ulgi na przejazdy grupowe w celach wycieczkowych, odpustowych, zjazdowych, sportowych i t. p. Pod tym względem zajdą zmiany tylko o tyle, że przejazdy tego rodzaju ograniczone będą jedynie do relacyj naprawdę turystycznych, odpustowych i t. p.

Zaprowadzona będzie skuteczniejsza kontrola która usunie te nadużycia, jakie zakradły się przy obecnym systemie stosowania tych ulg. Miarodajne koła komunikacyjne zaprzeczają również pogłoskom, jakoby zarząd kolei cofnąć miał

t. zw. pociągi popularne.

W tym zakresie zajdą bowiem jedynie reformy, o jakich wspominaliśmy wyżej.

Czyście już słyszeli...

że od jakiegoś czasu ulubionym pudrem Paryża stał się puder 5 Fleurs - Forvil. Posiada on wszystkie zalety, jakie się wymaga od pierwszorzędnego pudru francuskiego. Wspaniały zapach tego pudru zachwyca każdą panią, a odcienie kolorów zadawalają najbardziej wybredne wymagania. Jako dopełnienia używa Pani chętnie wonnej i długotrwałej wody toaletowej 5 Fleurs - Forvil.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) W sferach przemysłowych Łodzi krążą pogłoski, że eksporterzy bawełny z Ameryki zaproponowali przemysłowi łódzkiemu 250.000 bel bawełny na kredyt dwuletni.

(—) W dniu wczorajszym odbyło się poświęcenie „Domu Strzelca" na placu przy ul. Rokicińskiej 91.

Na uroczystość tę zapowiedziany był przyjazd inspektora armji gen. dyw. Norwid - Neugebauera. Względy służbowe nie zezwoliły w ostatniej chwili gen. Neugebauerowi na przybycie.

Uroczystości poświęcenia rozpoczęły się o godzinie 10 mszą św. Po nabożeństwie o godzinie 11,30 odbyła się defilada przed gmachem zakładów „Widzewska Manufaktura". Defiladę przyjął w zastępstwie d-cy O. K. Nr. IV, płk. dypl. Chilarski w asyście komendanta okręgowego Strzelca mjr. Marszałka oraz szefa sztabu płk. Tarczyńskiego i przedstawiciele władz państwowych i samorządowych.

W defiladzie wzięły udział oddziały Strzelca żeńskie i męskie, oddziały związku rezerwistów i oddziały straży ogniowej „Widzewskiej Manufaktury".

Uroczystość poświęcenia rozpoczęła się odegraniem hymnu narodowego. Poczem przedstawiciel komitetu budowy płk. Walawski wygłosił przemówienie powitalne.

Uroczystość poświęcenia „Domu Strzelca" transmitowana była przez rozgłośnię łódzką Polskiego Radja.

(—) Na ulicy Piotrkowskiej przed domem Nr. 117, uległa rozbiciu taksówka Nr. 99 prowadzona przez nietrzeźwego szofera Wacława Nastalka. Jedna pasażerka i dwaj pasażerowie oraz szofer odnieśli ciężkie rany.

(—) W Grodnie odbyły się w obecności Prezydenta Rzplitej wielkie uroczystości ku czci króla Stefana Batorego.

(—) Obrona skazanych przez sąd doraźny w Łomży bandytów na karę śmierci przez powieszenie za dokonanie ohydnego mordu masowego w Porytem pow. łomżyńskiego, zwróciła się do p. Prezydenta Rzplitej, przebywającego na uroczystościach Batorowych w Grodnie z prośbą o ułaskawienie. Prośba ta zastała p. Prezydenta w sobotę wieczorem na zamku królewskim w Grodnie.

P. Prezydent z prawa łaski w stosunku do skazanych nie skorzystał, wobec czego wyrok został wykonany. Jak wiadomo, było to morderstwo w celach rabunkowych.

(—) Na szosie Zgierz—Ozorków prowadzona jest obecnie naprawa jezdni etapami.

Skutkiem tej naprawy został zamknięty odcinek drogi od Proboszczowic do końca wsi Słowik pod Ozorkowem.

Ruch na tym odcinku odbywa się drogą okrężną. Prace zakończone zostaną w pierwszych dniach grudnia r. b.

(—) W dniu wczorajszym w Zgierzu obradował zjazd działaczy gospodarczych i społecznych. Zjazd odbył się w gmachu gimn. im. Staszica, w którym zgromadziło się około 100 osób.

Na zjeździe wygłoszone zostały referaty: „Zadania i cele zjazdu gospodarczego" przez dyr. Czaka, „Rolnictwo w okolicy m. Zgierza" przez p. Karolaka, „Regjonalne zagadnienia handlu" omówił p. Konopski, „Stan obecny i przeszły rzemiosła" referował radca Gąsiorowski, „Sprawy robotnicze" omówił p. Kubicki, „Sprawy samorządowe" ref. prezydent Świercz i „Sprawy spółdzielcze" omówił red. Cielecki.

Zjazd zakończony został późnym wieczorem.

(—) W związku z nowelizacją ustawy o pracownikach umysłowych odbył się zjazd rady naczelnej Unji Związku Pracowników Umysłowych.

Zjazd zagaił Wojewoda Hauke - Nowak. Po wygłoszeniu szeregu referatów powzięto uchwały, które najpierw zostaną przesłane do zainteresowanych organizacyj a dopiero później opublikowane.

Dolar 5.52

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.55, w płaceniu 5.52; dolar złoty w żądaniu 9.03, w płaceniu 9.01; funt angielski w żądaniu 29.20, w płaceniu 29; rubel złoty w żądaniu 4.72, w płaceniu 4.70; marka w żądaniu 2.12 i pół, w płaceniu 2.12; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.85.

Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.50.

Stan pogody w Łodzi.

Czekamy na śnieg.

Łódź, dnia 27 listopada. Dziś o g. 8 rano termometr wykazał minus zero stopni.

Stan ciśnienia wynosił o tej samej porze 742 milimetra.

Snowodu zniżki barometrycznej przy temperaturze zero stopni — oraz kierunku wiatru wschodniego porywistego o szybkości do 10 metrów na sekundę — spodziewane są opady miejscami śnieżne lub deszczu.

Stan pogody utrzyma się bez większych zmian.

Ucięta głowa chłopca na szynach.

Skutki czepiania się wagonów tramwajowych

Warszawa, 27 listopada. W sprawie śmiertelnego wypadku tramwajowego na ulicy Muranowskiej 24, gdzie chłopcu została odcięta głowa, dochodzenie przeprowadzone przez policję IV komisarjatu i służbę tramwajową ustaliło, że zmarłym tragiczną śmiercią okazał się 9-letni Motek Noach (Miła 25) uczeń, syn krawca. Motorowy tramwaju linji Nr. 2 Hawryluk jadąc ul. Muranowską w stronę Muranowa, zauważył na torze tramwajowym

jakiś przedmiot.

Przypuszczając, że to kamień, wagon zatrzymał. Wówczas ujrzał kadłub bez głowy. Tramwajarz zaalarmował policjanta, który stwierdził zgodnie z zeznaniem świadków, że chłopiec musiał być przejechany przez poprzedni tramwaj linji Nr. 1. Głowa chłopca została odrzucona od toru o 30 m.

Zaindagowany motorowy linji Nr. 1 Czarnecki, oraz konduktorzy Dorosz i Jarosz oświadczyli, że nie widzieli, że również nie poczuli żadnego wstrząsu. Istnieje przypuszczenie, że chłopiec

czepiając się tramwaju,

dostał się pod koła wozu przyczepnego.

Przy sposobności tego strasznego wypadku należy zaznaczyć, że ze statystyki prowadzonej przez dyrekcję tramwajów wynika iż na ul. Muranowskiej w ciągu ostatnich dwóch lat zdarzyły się już 24 wypadki tramwajowe, spowodowane lekkomyślnością uliczników oraz młodzieży szkolnej, wskutek nie dozoru rodziców lub opiekunów puszczających dzieci samopas na ulicę.

Fałszywy alarm podczas defilady

legjonu Żabotyńskiego.

W Będzinie miejscowa grupa legjonistów Żabotyńskiego obchodziła swoją uroczystość, w związku z czem odbyła się akademja z przemówieniami i popisami, a w programie była również

defilada przez miasto.

W chwili, gdy oddział umundurowanych legjonistów maszerował ulicą, na co posiadał zezwolenie starostwa, z tłumu rzucono okrzyk: „Hitlerowcy maszerują będzie bitwa!".

Okrzyk ten podchwycony i powtarzany kilkakrotnie, wywołał popłoch wśród maszerującego oddziału, który omało nie poszedł w rozsypkę. Spokój przywróciła policja, wyjaśniając, że „niema żadnych hitlerowców..." a alarm jest fałszywy.

Złamany nos i żebro.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 27 listopada. W mieszkaniu rodziców przy ulicy Dworskiej 29, usiłował pozbawić się życia przez wypicie kreozolu 24-letni Władysław Chrzanowski. Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy, pozostawił desperata na miejscu.

* * *

W bramie przy ulicy Zgierskiej 21 otruła się jakąś nieznaną trucizną 20-letnia Małka Kac, zamieszkała przy ul. Nowomiejskiej. Desperatkę przewieziono do szpitala miejskiego w Radogoszczu. Przyczyną rozpaczliwego kroku — brak środków do życia.

* * *

Na ulicy Brzezińskiej wypadła z tramwaju i odniosła ogólne obrażenia Regina Latosińska, zamieszkała przy ulicy Staszyca 13. Ofierze wypadku udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

* * *

W bójkach ulicznych odnieśli okaleczenia ciała Edward Ścisłowski, zam. przy ul. Łowickiej 11 oraz Józef Jóźwiak, zamieszkały w Rudzie-Pabjanickiej przy ulicy Eugenjusza 17.

Ścisłowski i Jóźwiak odnieśli poważne rany, przyczem Jóźwiakowi złamano nos i żebro.

Ofiarom bójek udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia Kasy Chorych.

Dodatkowa komisja poborowa.

Jutro, dnia 28 bm. o godzinie 8 rano w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 165 rozpoczyna urzędowanie dodatkowa komisja poborowa dla PKU. Łódź —Miasto II.

Zgłosić się winni poborowi rocznika 1912 i starszych, którzy nie stawali dotychczas do przeglądu przed komisją poborową, nie mają uregulowanego stosunku do służby wojskowej, zamieszkują na terenie 1 4, 6, 7, 10, 12, 13, i 14 komisarjatów P. P. i otrzymali imienne wezwania z Łódzkiego Starostwa Grodzkiego.

ŻYCIE PABJANIC.

UREGULOWANIE RZEKI DOBRZYNKI.

Pabjanice, dnia 27 listopada. Prowadzone od szeregu miesięcy prace przy regulowaniu stawu miejskiego „Dobrzynki" przy ulicy Grobelnej zostały już ukończone. Brzegi wybetonowano, dno umocniono i przed kilku dniami do uporządkowanego stawu

wpuszczono wodę.

Jednocześnie też zakończono regulację „Dobrzynki" przy ul. Grobelnej. W ten sposób główne prace przy uregulowaniu rzeki zostały już ukończone. Obecnie tereny przy stawie i rzece przygotowuje się pod mające powstać w niedalekiej przyszłości bulwary, które zostaną obsadzane drzewami i krzewami oraz kwietnikami.

Ostateczne zakończenie prac nastąpi na wiosnę roku przyszłego.

W ten sposób miasto zyskuje nowe tereny spacerowe, które ze względu na uregulowaną rzekę, posiadającą czystą — niezbrukaną ściekami ulicznemi i fabrycznemi — wodę, staną się niechybnie miejscem najczęściej zwiedzanem.

KURS PRZECIWGAZOWY DLA KOBIET.

Pabjanicki Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet zorganizował na terenie miasta kurs przeciwgazowy dla kobiet. Wykłady odbywają się trzy razy w tygodniu, mianowicie: w poniedziałki, środy i czwartki. Prelegantką kursu jest instruktorka Lokalnego Koła P. W. K. do Obrony Kraju w Łodzi p. Jadwiga Chmielanka. Ze względu na ważność tematu kursem zainteresuje się niechybnie szerszy ogół kobiet.

SZCZEPIENIE PRZECIWBŁONICZE.

Kasa Chorych w Pabjanicach w porozumieniu z p. inspektorem szkolnym przystąpiła do szczepień przeciwko błonicy, (dyfterytowi) wszystkim dzieciom pierwszego oddziału szkół powszechnych. Szczepienia odbywają się codziennie od godz. 11,30 w ambulatorjum Kasy Chorych w Pabjanicach przy ul. Rocha. Rodzice ubezpieczeni mogą przyprowadzić dzieci i w wieku przedszkolnym. Wogóle żadne dziecko nie powinno uchylać się od szczepień na co rodzice we własnym interesie winni zwrócić specjalną uwagę: Szczepienia przeciwbłoniczego należy dokonać dwukrotnie.

III-CI KURS RATOWNICTWA PRZECIWGAZOWEGO dla lekarzy.

Łódź, 27 listopada. Dziś rozpoczęty zostanie III-ci kurs ratownictwa przeciwgazowego dla lekarzy, prowadzony przez Okręg Łódzki Polskiego Czerwonego Krzyża. Na kurs ten powołano 60 lekarzy samorządowych, Kasy Chorych oraz szkolnych.

Pamiętajcie o inwalidach woejnnych!

Z równikowego żaru pod lodowce Himalajów.

NAJCIEKAWSZA KOLEJ ŚWIATA.

Pociąg pośpieszny przez serce Indyj.

Bombay, w listopadzie.

Mount Everest, najwyższy szczyt Himalajów, pozostał jak dotąd niedoścignionem marzeniem wszystkich alpinistów, a zarazem niedostępnym celem niezliczonych wypraw. W ostatnich czasach dwaj Anglicy znaleźli się o 480 metrów od szczytu. Była to rekordowa wysokość osiągnięta przez śmiałych podróżników, lecz w odbyciu pozostałej drogi przeszkodziły, jak zawsze, silne wichry perjodyczne (monsuny) wiejące w Himalajach z potężną siłą.

Jakkolwiek szczyty niebosiężnych gór bronią swej niedostępności, droga na Himalaje została pokonana przez nowoczesną technikę: z Bombayu wprost do Himalajów pojechać dziś można pociągiem pośpiesznym wielkoindyjskiej kolei żelaznej (Great India Peninsular Railway). Zarząd kolei, obejmujący nadzór nad drogami żelaznemi całego Hindostanu, od granic Beludżystanu poza Kalkuttę i Rangoon, stara się o udogodnienie drogi wszystkim podróżnikom, którzy chcą zwiedzić podnóże Himalajów.

Pociągi na Himalaje

mają trzy klasy

Druga niczem niemal nie odróżnia się od pierwszej, zaś trzecia przeznaczona jest wyłącznie dla krajowców. Przedziały, w których spędza się trzydziestogodzinny okres podróży, są bardzo wygodne. Mieszczą po dwie szerokie wyściełane ławeczki i dwie zapasowe na okres nocy. Najważniejszym szczegółem urządzenia jest wielki wentylator, bowiem chodzi przedewszystkiem o dostarczenie ochłody w podróży w kraju, gdzie temperatura sięga niekiedy 50 st. C. w cieniu, a odległości są bardzo znaczne. Cała armja tubylczych kolejarzy pozostaje na usługach podróżnych i wszyscy ukazują się w turbanach i błękitnych mundurach. Tylko maszyniści, kontrolerzy i zawiadowcy stacyj są Anglikami. Noszą eleganckie mundury z czarnym numerem na kołnierzu i nieodzowne w tym klimacie kaski kolonjalne.

Tłumy publiczności zawsze przyglądają się odejściu pociągu pośpiesznego o żółtoszarych wagonach z dworca w Bombaju. Budynek stacyjny w tem mieście, utrzymany w stylu gotycko - maurytańskim, jest jednym z najciekawszych i najbardziej malowniczych na świecie.

Podróż przez wnętrze kraju porównać można z ciekawym widokiem w panoramie: palmy kokosowe i bengalskie drzewa figowe migają przed oczyma podróżnych za oknami wagonów. W zbiornikach wody, rozsianych wśród zieleni pól, leniwie

kąpią się bawoły.

Tam i ówdzie ukazują się wsie i chaty, zbudowane z szarych kamieni i gliny. Dachy chat pokryte są nawozem krów, który na słońcu nabiera twardości granitu.

U kresu podróży widzi się zdala łańcuch gór; noce stają się chłodne. Krajobraz staje się zupełnie odrębny: jednostajny i ponury. Przy 1600 metrach wysokości nad poziomem morza — już blisko strefu wiecznych śniegów — kończy się podróż.

Słynny podróżnik Sven Hedin był dobrym prorokiem, oświadczając, że dobrnięcie do najwyższego szczytu Himalajów nie będzie możliwe. Pouczyły go o tem osobiste doświadczenia podczas licznych jego ekspedycyj na wyżyny Azji Centralnej. Orzekł, że tylko samoloty pozwolą pokonać góry.

Przepowiednie te sprawdziły się całkowicie. Kobieta, lady Houston, pod kierownictwem markiza Clydesdale, wyekwipowała dwa samoloty. Po wzlocie próbnym do wysokości 10.000 metrów zgórą, samoloty wystartowały z lotniska Purnea, na równinie Gangesu. W ciągu 90 minut znalazły się nad Mount Everestem. Piloci okrążyli kilkakrotnie szczyt, dokonywując wielu ciekawych zdjęć. Przy sposobności również sfotografowali miejsce, na którem zginęli w 1924 r. Mallory i Irvine na wysokości 8600 metrów, osiągnąwszy rekord światowy taternictwa.

Lassota.

Aby nie zatruwać żołądków...



W Sztokholmie otwarto w tych dniach specjalną szkołę gotowania dla mężczyzn-samotników.

Żona płaci mężowi alimenty.

Niezwykły wyrok.

Po raz pierwszy w dziejach rozwodów zdarzyło się, że separowana żona musi swemu byłemu mężowi płacić alimenty. Tak orzekł amerykański sędzia w miejscowości Omaha rozpatrujący sprawę rozwodu Eleonory Balkus z jej mężem Joem, skazując rozwiedzioną dobrodziejkę na zapłacenie byłemu mężowi

800 funtów

w miesięcznych ratach po 5 funtów. Oboje przez okres 16 lat pracowali razem w domu towarowym. Pobory męża szły na pokrycie kosztów utrzymania domu a pobory żony składane były na książeczkę oszczędnościową, wystawiona na imię Balkusowej i urosły w sumie ogólnej do kwoty 2.600 funtów.

Sędzia stwierdził w motywach wyroku, że tylko dzięki wspólnej ich pracy można było tę sumę oszczędzić i dlatego polecił rozwódce wypłacić Balkusowi 800 funtów tytułem alimentów.

Pusta kaseta zamożnej kobiety.

Służąca wyrafinowaną oszustką.

Misternie wykombinowaną siecią kłamstw oplątała wiedeńską hochsztaplerka pewną zamożną kobietę i zabrała jej w śmiesznie prosty sposób

wszystkie kosztowności

i 2 książeczki kasy oszczędności. Wieczorem zjawiła się u swojej przyszłej ofiary Anny Stadlmeyer i przyniósłszy jej rzekomo ukłony od zamieszkałych na Morawach rodziców, prosiła o przenocowanie. Potem nawiązała rozmowę o swoim zmarłym mężu, który jak się rzekomo okazało, był wspólnym wujem. Wkradłszy się w ten sposób w zaufanie pani domu, zagnieździła się u niej

na szereg dni.

Podejmowana bardzo gościnnie „kuzynka" zwierzyła się, że oczekuje spadku, w którego posiadanie wejdzie za kilka dni. Oprócz 20.000 szylingów gotówką, ma otrzymać także willę. Dalej opowiadała o swoich dobrych stosunkach z wysoko postawionemi osobami. — Postanowiła też urządzić wielkie przyjęcie w swojej willi i poznać swoich kochanych „krewniaków" z tą świetną elitą towarzyską. Już miała się odbyć ta uroczystość, kiedy w ostatniej chwili musiano ją odłożyć wskutek

nagłej śmierci ojczyma „kuzynki".

Na trzeci dzień oszustka wraz z „krewnymi" udała się na główny cmentarz wiedeński na pogrzeb ojczyma. Ale i tu nastąpiła przeszkoda. Nadszedł bowiem telegram, że żona ojczyma chce przewieźć ciało do miejscowości rodzinnej w Czechosłowacji. Oszustka przeczytała zdziwionym „krewniakom" ten telegram i pisma kondolencyjne od wielu swoich „znakomitych przyjaciół". Inny list zawiadamiał rzekomą spadkobierczynię, że spadek dla niej znajduje się już u notarjusza.

Wróciwszy na drugi dzień do domu, powiedziała, że już ma 20.000 szylingów i zażądała od Stadlmeyerowej kluczy od kasetki rodzinnej z kosztownościami, bo chce włożyć do niej te pieniądze i jakąś niespodzianką olśnić kochaną „krewną". — Ale kaseta musi pozostać zamknięta aż do dnia owej odłożonej, a przygotowanej na nowo uroczystości w willi. Oszustka obiecała też, że podzieli się z gościnnymi „krewniakami" pieniędzmi i da im

piękne mieszkanie w willi.

Następnie robiąca tyle szumu i zamieszania w domu spokojnych ludzi „kuzynka" pokazała jeszcze telegram komendanta łodzi podwodnej, który miał być świadkiem u notarjusza w czasie przepisywania trzeciej części willi na nazwisko Stadlmeyerów — i opuściła mieszkanie. Wtedy palona ciekawością właścicielka kasety, nie mogąc zapanować nad sobą, pożyczyła sobie podobny klucz i otworzyła nim skarbczyk. Ale ku przerażeniu nie znalazła tam nietylko żadnego prezentu i pieniędzy, ale także swoich kosztowności i książeczek na kilka tysięcy.

Tak haniebnie zawiedziona w swoich uczuciach rodzinnych i nadziejach na nagrodę za gościnność, oddała sprawę policji. „Kuzynkę" **wkrótce nakryto.** Była to 33-letnia służąca Marja Fritsch, zawodowa aferzystka, która spędziła już wiele miesięcy w więzieniu za podobne zaaranżowane kawały. Kosztowności skradzione z kasety zastawiła, więc łatwo je było odebrać; natomiast pieniądze, podjęte na książeczki oszczędnościowe gdzieś ukryła.

Dwa trupy w jednem łóżku.

Dramat miłosny kelnera.

W jednym z hoteli wiedeńskich zjawił się młodzieniec w towarzystwie młodej, przystojnej kobiety. Wynajęli wspólny pokój, do którego wnieśli jedynie

małą podręczną walizkę.

Młodzieniec wypełnił obie karty meldunkowe. Pierwszą z nich: Leopold Zangl, 21-letni kelner, a drugą Leopoldina Wosatka, lat 18. Prosili portjera, aby ich zbudził na drugi dzień w południe. Następnego dnia około godziny 1-szej w południe portjer zapukał do drzwi ich pokoju, lecz nikt się nie odezwał. Wobec tego służba hotelowa otworzyła drzwi siłą i oczom jej przedstawił się

straszliwy widok.

W łóżku leżeli młodzieniec i dziewczyna bez żadnych oznak życia. W izbie zaś było pełno gryzącego dymu, a na ziemi znaleziono rozbitą miednicę, oraz rozsypane węgle, od których zapaliła się podłoga. Wezwano straż pożarną, która ogień zlokalizowała. Firanki a także i samo łóżko były nadpalone. Komisja lekarska stwierdziła, że zwłoki dwojga młodych ludzi były miejscami zwęglone, oraz orzekła, iż śmierć desperatów nastąpiła jeszcze

pod wpływem zaczadzenia.

Znaleziono też w pokoju pozostawiony list pożegnalny, w którym młodzi oświadczyli, że popełniają samobójstwo spowodu nieszczęśliwej miłości i proszą swych rodziców i krewnych o przebaczenie, „skoro zły los chciał tak, a nie inaczej". Na podstawie znalezionych papierów ustalono tożsamość samobójcy, a w sprawie jego towarzyszki policja prowadzi dalsze dochodzenia.

ANASTAZJA DREWNOWSKA

DWIE POKUSY

POWIEŚĆ

26

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Dwie przyjaciółki Danka i Marysia spotkały na drodze i poznały właściciela majątku Szarzyńskiego i jego przyjaciela kapitana Zgrzyta.

Danka przebywała we dworze swojej kuzynki Barbary na letnich wywczasach jako „uboga krewna z Warszawy". Dzieci Barbary Wiśka i Anulka traktowały ją zgóry.

Kpt. Zgrzyt zaręczył się z Marysią, Szarzyński podczas zabawy pocałował Dankę, ale nie miał wobec niej poważnych zamiarów. Spostrzegł to wzbogacony ekonom z Deptakowa Witalis Obskurny i chciał się zemścić na Szarzyńskim napadłszy go w ciemnościach, ale sam został pobity. Zaprzysiągł mu zemstę.

•

W nocy spłonął dwór Szarzyńskiego. W zgliszczach znaleziono zwęglone zwłoki.

— Czy pan rządca często podejmuje was wódką? — zapytał szybko starsz..

— Niby mnie? — zapytał Sobek drapiąc się po głowie dla zyskania na czasie i kombinując w swojej chytrej, lecz powoli funkcjonującej mózgownicy, czy bezpieczniej będzie odpowiedzieć twierdząco, czy przecząco.

— Was! — zniecierpliwiła się władza. — Gadajcie, czy pan rządca często podejmuje was wódką?

Chłopina stracił głowę. Dostrzegł groźny błysk spod spuszczonych powiek Obskurnego i wybełkotał:

— Jak się zdarzy, panie władzo!

Dziedzic zwrócił się do Sobkowej.

— Czy wasz mąż często dostaje poczęstunki od pana rządcy?

— Bogać tam często! Kapnie mu tam kieliszeczek od czasu do czasu.

Komendant skierował na Obskurnego chłodne spojrzenie.

— Z jakiego powodu pan raczył wczoraj wódką fornala Sobka?

Obskurny odpowiedział spokojnym obojętnym głosem:

— Bo chciałem, tego, żeby mi się przyznał tego, czy to on kradnie owies, tego. Po pijanemu każdy się wygada, tego.

Sobek skurczył się w sobie, jak pies, nad którym zawisła groźba bata. Myślał tak wolno, iż nie zestawił momentalnie zależności dwóch faktów: kradzieży owsa i podpalenia Piorunowa. Jeżeli Obskurny miał go w ręku, to on Obskurnego jeszcze nawet gorzej. Losy ich były związane na amen. Ale ten kradziony owies wydawał mu się pomimo wszystko najgorszą rzeczą. Janik, który nie wiedział o zbrodniczej nocnej ekspedycji przeraził się jeszcze więcej. Na szczęście dla obydwóch dziedzic patrzył w tej chwili na Obskurnego, bo byłby się może domyślił.

— A! — rzekł komendant. — To pan używa takich sztuczek? No i co?

— Sobek nie kradł tego — odparł raźnie Obskurny, patrząc na dziedzica. — Niesłusznie go posądzałem, tego.

Fornal przeżegnał się pośpiesznie za plecami żony i dla ukrycia tego ruchu otarł nos wierzchem rękawa.

Komendant zaczął się wypytywać, czy poprzedniego dnia wieczorem nie kręcił się po folwarku jaki obcy. Wymieniono Chałastrę, młodego żebraka, znanego w całym powiecie z pijaństwa, awantur i ciemnych sprawek wszelakiego pokroju, za które ciągle odsiadywał karę. Był to osobnik trochę głuchy, trochę ślepy i chory na epilepsję, trudniący się żebractwem narówni ze złodziejstwem. Dziedzic zeznał, że widział go w kuchni dworskiej, gospodyni, że dała mu podwieczorek; Obskurny, że go nie widział na oczy! Janik, że gadał z nim wedle studni, jak wyszedł ze dworu; Sobkowa, że go wypędziła z chałupy, jako, że „sama nie ma co do garnka włożyć". Nikt jednak nie widział, kiedy i którą stroną włóczęga opuścił wieś. Ludzie byli przy robocie i każdy „patrzył swojego jenteresu". Słowem „starszy" nie dowiedział się niczego. (Obskurny odzyskał spokój i wrócił do matki z dobrą miną). Później dopiero dowiedział się, że Sobka zabrano na policję i spojono żeby się wygadał. Ale rezultat zawiódł oczekiwania władzy. Sobek, wbrew temu, co zeznał o nim Obskurny, nie miał „miętkiej natury" i nie zdradzał swoich tajemnic po pijanemu. Przeciwnie, zacinał się tak, że trudno było z niego wydusić jedno słowo.

— Cholera jaśnie pan z Piorunowa nasłał nam policję, tego — powiedział Obskurny do matki. — Patrzyli na mnie jak wilki, tego. Co im strzeliło do łbów, robić śledztwo w Deptakowie, tego?

— Niech cię Matka Boska ma w swojej opiece, synku — szepnęła trwożnie stara.

ROZDZIAŁ XVII.

We dworze zakliczyńskim siadano do obiadu. Danka kręciła się koło stołu pomagając roznosić pokojówce zupę. Pomoc ta nie była właściwie potrzebna, ale tak chciała pani Barbara i tak musiało być.

— Zwijaj się, gosposiu! — rzekł łaskawie Służka, tego dnia w dobrym humorze. — U nas darmo jeść nie dają.

Danka, blada i mizerna, postawiła ostatni talerz dla siebie i usiadła między siostrzenicami.

— Widziałem się w mieście z Szarzyńskim — ciągnął Służka łykając jedną łyżkę zupy po drugiej. — Kazał się wam kłaniać.

— To znaczy komu? — zapytała inkwizycyjnie Anka.

— Powiedział: paniom. Może dziś wpadnie.

— Co?! — wykrzyknęła pani Barbara.

— Przyjedzie! — zapiała z radością Anka.

Pochylona nad talerzem Danka słuchała przyśpieszonego bicia własnego serca.

Anulka pokazała ją oczami matce i rzekła złośliwie:

— Niech ciocia nie myśli, że to do cioci.

— Poco on się wybiera? — zapytała Służkowa.

— Chciałby kupić piasku. Mularz mówił mu, że u mnie najlepszy.

— E! — rzekła z zawodem Anulka.

— Panna Anulka jeszcze za młoda, żeby już patrzeć za kawalerami — roześmiał się pan Józef.

Odpowiedziała mu dumnie pogardliwa minką i znów zaatakowała Dankę.

— A ciocia wie, co powiedział pan Huński na zaręczyny pana Zgrzyta? Powiedział tak: „Kapitan nie żeni się. Kapitan zakłada tylko ochronkę" — i wybuchnęła hałaśliwym śmiechem.

— Nie powtarzaj głupstw — ofuknął ją ojciec.

— Danka, coś ty tak skapcaniała? — rzekła Służkowa. — Pewnie żałujesz, żeś odrzuciła Obskurnego. — Był z oświadczynami — objaśniła pana Józefa. — A jakże. Kuzynka nawet mu się nie pokazała.

— Dobrze pani zrobiła — pochwalił pan Józef, ale tak cicho że usłyszała go tylko Danka.

— Obskurny wściekły — ciągnęła Służkowa. — Widziałam, że się w nim gotuje. Ty, Danka, jeszcze sobie narobisz biedy.

Danka wzruszyła ramionami.

— Jakim sposobem? Czy go łudziłam?

— No, zobaczysz!

Z kuchni weszła pokojówka, niosąc list, który oddała Dance.

— Od kogo? — zapytała bezceremonjalnie pani Barbara.

— Od Marysi — odparła trochę cierpko Danka.

— Pokaż, co pisze?

I nim Danka zdążyła zaoponować, list znalazł się w rękach Służkowej.

— Muszę cię pilnować. Coby matka powiedziała gdyby się dowiedziała, że korespondujesz z kawalerami za mojemi plecami. Marysia! Od Marysi! Od Marysi z wąsami! Zawszebyś powiedziała, że od Marysi.

Danka powstrzymała się, żeby znów nie wzruszyć ramionami.

Służkowa przeczytała list i rzuciła go na środek stołu.

— Możesz lecieć — rzekła łaskawie, robiąc aluzję do zaproszenia zawartego w liście. Zazwyczaj protestowała, gdyż zawsze miała dla kuzynki jakąś nagłą robotę. Naturalnie Danka domyśliła się odrazu, że chciała ją usunąć z domu na czas bytności Szarzyńskiego. Bała się, żeby się przypadkiem nie spotkali.

— Może ciocia lecieć — wrzasnęła jej w samo ucho Anka. — Nastka, powiedz chłopakowi, że panienka przyjdzie.

— Który to chłopak? — zapytała Służkowa, interesująca się nawet najbłahszemi szczegółami.

— Maślaków proszę wielmożnej pani.

— Już duży chłopak. Będzie miał z dziesięć, jedenaście lat.

— O będzie.

— Co, Danka mogłabyś mieć już takiego syna!

— O, i jak jeszcze — zarechotał Służka.

— O, jaka to ciocia zła — zaśmiała się Anulka.

— Co tam w Piorunowie? — zwróciła się pani Barbara do męża.

— Budują dwór. Oj, będzie go to kosztowało.

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Istniejące na terenie Warszawy dwie organizacje dentystyczne, t. j. Towarzystwo lekarzy - dentystów warszawskich, założone w roku 1916, a skupiające w swem łonie wyłącznie chrześcijan, oraz Związek lekarzy - dentystów chrześcijan, istniejący od r. 1920 na walnem wspólnem zebraniu swych członków połączyły się, tworząc nową organizację pod nazwą „Związek i Towarzystwo lekarzy - dentystów chrześcijan".

*

Wielką sensację w świecie artystycznym stolicy wywołała wiadomość o organizacji nowego teatru rewjowego w Warszawie. Loda Halama, Kazimierz Krukowski, Adolf Dymsza i Ludwik Lawiński są wspólnikami nowo - powstającej placówki teatralnej.

*

Preliminarz budżetowy wydziału wychowania fizycznego zarządu miejskiego na r. 1934-35 przewiduje zapoczątkowanie budowy ośrodka wychowania fizycznego i parku sportowego na Woli, upośledzonej pod tym względem, prowadzenie przychodzi sportowo-lekarskiej, szkół pływania i wioślowania, dotychczasowego ośrodka wychowania fizycznego, organizację kursów nauki łyżwiarstwa i narciarstwa, kursów turystycznych, ewentualnie wycieczek turystycznych, strzelectwa, administrację stadjonu przy ul. Podskurbińskiej itp. Preliminarz ten, aczkolwiek jeszcze stosunkowo niewielki, jest jednak trzykrotnie większy od tegorocznego budżetu działu: z 55.000 zł. ma on być powiększony do 150.000 zł.

*

Mimo kar, przechodnie rzucają odpadki na jezdnie i chodniki, bojkotując gęsto zawieszone kosze do śmieci. Świeżo ukarano doraźnemi mandatami karnemi za powyższe wykroczenie 6 osób.

*

Dowiadujemy się, że wydawanie ziemniaków bezrobotnym rozpocznie się prawdopodobnie w pierwszych dniach grudnia. Potrzebne ilości ziemniaków są już częściowo zamagazynowane w Warszawie. W celu szybszego rozprowadzenia ziemniaków, rozdziałem ich zajmie się szereg instytucyj społecznych z obywatelskim komitetem pomocy społecznej na czele. Bezpłatna pomoc ziemniaczana obejmie, jak w latach poprzednich, wyłącznie bezrobotnych obarczonych rodzinami, posiadających karty świadczeń. Każda bezrobotna rodzina otrzymywać będzie 50 kg. ziemniaków miesięcznie w okresie zimowym.

KRATECZKI.

Tania posada.

Spotkanie przed Puppem.

Narzekamy i wymyślamy na politykę, w rzeczywistości jednak możemy polityce zazdrościć. W takiej Francji np. gdy parlament jest niezadowolony z premjera, poprostu obala się go i wybiera nowego, w pożyciu małżeńskiem zaś, gdy „premjer domu" czyli mąż nie zasługuje sobie na zaufanie żony, nie chce go ona wylać i wziąć nowego, trzymając się kurczowo tego starego. I to jest złe. Kobiety powinny być bardziej zdecydowane i energiczne. Gdy mąż nie słucha żony, gdy wraca stale do domu nad ranem i to podgazowany, gdy nie chce co miesiąc kupować nowej sukni, powinna żona puścić takiego męża kantem i poszukać sobie nowego. Jabym tak zrobił.

Niestety. Kobiety tak nie robią. Wymyślają, narzekają, awanturują się, ale... siedzą. Dlatego właśnie tak często mężowie opuszczają żony, że żony nie chcą opuszczać mężów. Faktem jest, że mąż, któremu uciekła żona, nigdy jej nie szuka, przciwnie modli się rzewnie do Bozi, aby już nigdy nie wróciła. Przeciwnie żona. Szuka zbiegłego męża po całym świecie, zawraca głowę policji, rodzine i znajomym i potrafi szukać nieboraka całe życie.

I gdzie się w takiej sytuacji może schować biedny mąż? Tylko u innej kobiety. Jedna kobieta go szuka, druga go chowa i wówczas zależy tylko, która z nich okaże się sprytniejszą, ta zachowa ten drogi, nieoceniony kawałek mężczyzny, pogardzany i lekceważony, gdy go się posiada, a utęskniony i czule wspominany, gdy zwieje.

Cóż to jest właściwie żona? Jest to żywy, wieczny dowód głupstwa popełnionego w młodości, wymowny wyrzut młodzieńczej lekkomyślności. I jaki jeszcze wymowny.. Kto wie, jakby się ułożyła instytucja małżeńska, czy nie byłaby ona ideałem, gdyby odebrano jej dar mowy. Czy można pozwolić wściekłemu psu swobodnie spacerować po ulicach miasta. Nie. Dlatego więc obdarzono kobietę mową?

Wogóle cała instytucja małżeńska oparta jest na niezdrowych zasadach, opiera się bowiem na przymusie. Gdy mebel już się zużyje, zniszczy, zestarzeje, można go wyrzucić. Z żoną, niestety, nawet najstarszą zrobić tego nie wypada. A gdy nawet mąż zdobędzie się na cywilną odwagę i „spławi" zużytą żonę, zawsze wygra ona w sądzie proces o alimenty. A więc istnieje przymus, nakazujący utrzymać niepotrzebne już żeńskie stworzenie. U niektórych dzikich (ale jakże mądrych) ludów istnieje zwyczaj, że żona po śmierci męża musi również pożegnać się z życiem i spocząć w grobie u boku małżonka. Jest to bardzo rozsądne, ma bowiem na celu uwolnienie otoczenia męskiego od kobiety starej już i nikomu niepotrzebnej. W świecie cywilizowanym natomiast wdowa, nawet stara, zatruwa życie wolnym mężczyznom starając się nakłonić ich do małżeństwa z nią właśnie i często udaje się jej unieszczęśliwić jakiegoś naiwniaczka.

POSADA.

Nie chodzi jednak dzisiaj o żony, chociaż chodzi o kobietę. Chodzi mianowicie o taką historję:

Władysław Bojarski nie ma pracy, ale ma spryt do wyłudzania od bliźnich pieniędzy. Spryt to jest piękna rzecz i przy pewnej dozie rozumu może wydać doskonałe rezultaty. Naogół jednak ludzie sprytni są dość głupi. Ale i nie to chodzi.

Chodzi o to, że Bojarski pętał się przed lokalem PUPU i szukał tam naiwnych. Szukał i znalazł Zofję Bryczkowską, która skolei szukała posady. Bojarski zagadnął Bryczkowską na temat pogody, potem powiedział coś o swoich stosunkach, o tem, że mu się Bryczkowska podoba i gotów jest wyrobić posadę woźnej na poczcie, poczem wziął od niej kilka złotych na poczet kosztów związanych z wyrobieniem posady i ulotnił się.

Bryczkowska czekała tydzień, miesiąc jeden i drugi, aż zniecierpliwiona zawiadomiła o wszystkiem policję, która spryciarza odszukała i dostawiła do sądu.

Sąd Grodzki skazał go na 6 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Gorące serce staruszka

napewno ochłonie po rozwodzie.

Warszawa, 27 listopada. L. 80-letni starzec, bogaty kupiec, był już cztery razy żonaty, a rozwiódłszy się, ożenił się z 34-letnią Mirą K. Rozkochany w żonie, zlikwidował swój interes w Warszawie i otworzył **pensjonat w Otwocku.**

Tu po pewnym czasie przekonał się, że żona jego ma kilkoletniego synka, ale to uszło, gdyż wytłumaczyła mu, że była rozwódką. Po pewnym czasie zaczęły go interesować tajemnicze wycieczki żony, które tłumaczyła jako konieczne spacery na powietrzu. Ale zdumiało go, gdy po przybyciu do pensjonatu pewnego małżeństwa Mira natychmiast znikła. Zwrócił się do biur wywiadowczych i otrzymał wiadomość, że żona jego jako zamężna kobieta posiadała duże mieszkanie przy ul. Chmielnej, ale zakochała się w szoferze i porzuciła męża, a gdy przyszła bieda, szofer

wyrzucił ją na ulicę

i kazał zarobkować.

Starzec, dowiedziawszy się o przeszłości żony, wytoczył jej sprawę o rozwód, z czego ona skorzystała natychmiast, uzyskując odszkodowanie 25 tysięcy zł.

Urzędnicy celni i kolejowi

wspólnikami przemytników.

Ze Stanisławowa donoszą:

Przed dwoma laty udało się władzom wpaść na trop wielkiej panamy przemytniczej na granicy polsko-czeskiej w punkcie granicznym Woronience. Ze względu na dobro śledztwa sprawa ta trzymana była w ścisłej tajemnicy. Po dwuletnich dochodzeniach zostało obecnie śledztwo ukończone i sprawa wyszła najaw. Przedstawia się ona następująco:

Obywatel polski Samuel Locker z Zabłotowa, który po ukończeniu wojny światowej zamieszkał w Wiedniu, wiedząc że wiedeńskie tkaniny jedwabne cieszą się w Polsce

dużym popytem,

postanowił dostarczać je kupcom polskim nielegalną drogą przemycane. W tym celu nawiązał kontakt z inspektorem celnym Stanisławem Kaczmarczykiem, naczelnikiem stacji Franciszkiem Bartnikiem, magazynierem kolejowym Franciszkiem Dziurzyńskim, rewidentem kolejowym Janem Szulerem, oraz st. dozorcą celnym Adamem Olajasym z Woronienki, którzy

ułatwiali przemyt.

Locker razem ze swoją żoną Sarą jeździli do Polski, a towar nadawali w Wiedniu, kierując go tranzytem przez Czechosłowację do Woronienki. Przekupieni urzędnicy czescy, którzy również stali na usługach Lockerów, towar ten przepuszczali przez granicę. W Woronience, po uprzedniem rozpakowaniu pak w mieszkaniu magazyniera kolejowego Dziurzyńskiego, umieszczano przemycany jedwab w walizkach, później oddawano go rewidentowi kolejowemu Szulerowi, który przemycony jedwab

zabierał do wagonu

i odstawiał do Nadwórnej spedytorowi Markusowi Rottenbergowi, a ten w myśl dyspozycji Lockera lub jego małżonki rozdzielał go kupcom w całej Polsce.

Pracując z takim skutkiem przez cały rok, Lockerowie „przeszmuglowali" do Polski 1500 kg. jedwabiu, narażając Skarb Państwa na szkodę 257.752 zł.

W roku 1930 władze celne dowiedziały się, że przez Woronienkę „szmuglują" na wielką skalę

drogie tkaniny.

Wówczas wspólnicy Lockerów, obawiając się rewizji przełożonych władz, postanowili inną drogą kontynuować przemyt. Uczynili to w ten sposób, że wciągnęli do spółki dwóch maszynistów kolejowych, Jana Zubrzyckiego i Franciszka Gerhardta, którzy przez okres jednego roku przewozili z Woronienki przemycany jedwab do Stanisławowa lub Kołomyi. Dopiero wskutek konfidencjonalnych wiadomości zainteresował się sprawą inspektor graniczny w Stryju, który pod kierownictwem komisarza Górtla rozpoczął inwigilację i ujął przemytników. Lockerowie, wywąchawszy pismo nosem, zbiegli na czas do Wiednia. Przemytników aresztowano i po przeprowadzeniu dochodzeń — wygotowano akt oskarżenia.

TEŚĆ ZABIŁ ZIĘCIA.

Piła narzędziem zbrodni.

Z Odolanowa donoszą.

W lesie przy szosie, prowadzącej do Łąkocin, znaleziono mężczyznę, lat 27, z raną szarpaną 8 cm. długą a 2 cm. szeroką na lewej skroni. W denacie rozpoznano Ludwika Młynarza, rolnika z Wierzbna.

Podejrzenia padły

na teścia zabitego,

Pawła Jurka. Według krążących wersyj, w nocy, młynarz udał się razem ze swym teściem do lasu po drzewo i odtąd wszelki ślad za nim zaginął Jurek zgłosił się rano na posterunek P. P. w Odolanowie z doniesieniem, że zięć jego

znikł bez śladu.

Policja dała polecenie szukania zaginionego. Po południu tego samego dnia zjawił się Jurek ponownie na posterunku P. P. z doniesieniem, że odnalazł zamordowanego zięcia w lesie. Jurka niezwłocznie aresztowano. W mieszkaniu jego znaleziono skrwawioną marynarkę i również

skrwawioną piłę.

Powodem mordu miały być niesnaski rodzinne na tle finansowem

Młynarz Ludwik ożenił się przed dwoma laty z córką Jurka i wniósł w gospodarstwo swej żony 6 tys. zł. Pieniądze miały się w ostatnich tygodniach wyczerpać. Stan ten przyczynił się do nieustannych utarczek, a wreszcie do morderstwa.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, wtorek.

7,00 Sygnał czasu i pieśń "Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka, 7,20 Płyty, 7,35 Dziennik poranny, 7,40 Płyty. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego, 7,55 Program na dzień bieżący, 11,40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Życie art. stolicy, 11,57 Sygnał czasu, 12,05 Sekstet salonowy W. Banaszewskiego, 12,30 Dziennik południowy. 12,35 Wiadomości meteorol, 12,38 D. c. muzyki salonowej. 13.25 Wiad. o eksporcie polskim. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Płyty. 16,25 Skrzynka PKO, 16,40 "Wśród książek" — wygłosi prof. H. Mościcki, 16,55 Recital śpiewaczy H. Dudiczówny. 17,25 Transm. z Wilna, 17,50 Wiadomości rolnicze. 18,00 "Klucze potęgi i wiedzy", wygłosi dr. E. Woroniecki, 18,20 Płyty, 19,00 Program na dzień następny, 19,05 Rozmaitości, 19,25 Feljeton aktualny, 19,40 Wiadomości sportowe, 19,47 Dziennik wieczorny, 20,00 "Fatinitza", operetka, W przerwie "Latarnik" podług Sienkiewicza (w skróceniu). 23,00 Wiadomości meteor. dla komunik. lotn, komun, policyjny, 23,05—23,30 Płyty.

ŁÓDŹ JAK RASZYN

z wyjątkiem:

11,50 Wiadomości bieżące, 15,30 Kom. Izby Przem. Handlowej, 17,50 Repertuar teatrów i komunikaty.

Ł. H.

Ogień.

Przy spływie dwóch rzek ciągnęło się rozległe, krzewami jałowcu zrzadka usiane wrzosowisko, którego wygląd melancholijny łagodził złocisty janowiec osypany kwieciem.

Przy ścieżce wiodącej do wsi w odległości pół mili od niej, widniał ocieniony dwoma dużemi wiązami, niski domek o szarych okiennicach, ścianach obrośniętych dzikiem winem i dachu z rdzawych dachówek.

Za drewnianą, na kłódkę zamkniętą bramą ciągnęło się podwórze umajone mnóstwem różnobarwnych kwiatów.

W tem zacisznem ustroniu, zdala od świata i ludzi Sergjusz Marco, artysta-malarz z bożej łaski osiedlił się w poszukiwaniu samotności oraz zapomnienia po gorzkich zawodach.

Znużony do głębi duszy zgiełkiem wielkomiejskim, lubując się ciszą polną, żegnał bez przykrości dobiegający końca sezon jesienny, mimo że w mgłach listopadowych majaczyły mu od czasu do czasu natrętne widma niedawnej przeszłości. Mieszkał już około dwóch lat w tym domku wiejskim sam z myślami swemi i ukochaną swą sztuką wędrując dzień w dzień ze sztalugą swoją z miejsca na miejsce, by rzucać na płótno dzikie krajobrazy okoliczne lub rzekę Creuse cichą i spokojną podczas lata, burzliwą zaś w okresach porównania dnia z nocą.

Symbolista i mistyk mistrzowsko władający pendzlem szukał nowych formuł i dróg nowych dla oryginalnych swych pomysłów w obrazach o świetnym kolorycie.

Stara kobieta ze wsi przychodziła z rana sprzątnąć mieszkanie i ugotować obiad artyście.

Ciepłe wieczory Sergjusz Marco spędzał samotnie siedząc na ławce przed domem i wsłuchując się w otaczającą go ciszę, przerywaną monotonnym szmerem rzeki, stąpaniem stad wracających z pastwiska, krzykiem ptaków drapieżnych i dzwonem na wieczorny Anioł Pański rozlegającym się z oddali.

W zimie natomiast rozgarniając ogień z bierwion drzewnych palących się jasno na kominku, słuchał z dreszczem nieokreślonej radości wycia wiatru łkającego po równinie, smagania deszczu o szyby okienne i oddalonego szczekania psów.

Malarz miał szczególny kult dla ognia i nieraz zdarzało mu się rozniecać ognisko gdzieś, w zapadłym kącie wrzosowiska i wpatrywać się w ogień z zachwytem.

W wybujałej jego wyobraźni artysty płomienie rzeźbiły na fioletach zapadającej nocy mitologiczne chimery o wężowych włosach Gorgon lub czarownice nawijające pasma zielone, błękitne, purpurowe i pomarańczowe na swych djabelskich kołowrotkach.

Oczy malarza wchłaniały i piły chciwie te barwy feeryczne, których żadna paleta nie jest w stanie zebrać. Pewnego jesiennego wieczoru, gdy siedząc rozmarzony na swem składanem krześle z łokciami na kolanach i brodą w dłoniach wpatrywał się w sarabandę iskier nad ogniskiem doznał nagle uczucia czyjejś obecności za swemi plecami.

Obejrzawszy się osłupiał ze zdumienia na widok młodziutkiej krzepkiej dziewczyny wiejskiej, zgrabnie i wdzięcznie wyglądającej w swej sukni z półwełnianego samodziału w białe i czerwone prążki, z ramionami obnażonemi, twarzą ogorzałą i oczyma błękitu.

— Pan rzuca urok na ogień? — spytała.

— Nie, ślicznotko — odparł Sergjusz nie wierząc uszom swoim, że poetyckie to

Odtąd bezwiednie omal szedł ze swą sztalugą tam gdzie Serafina pasła owce swych gospodarzy. Dziewczę siedząc obok niego na trawie w głębokiem milczeniu wstawało od czasu do czasu, by rzucić okiem na krajobraz, wyrastający z pod pendzla malarza.

Jeśli Marco pośpieszywszy przyszedł pierwszy na wrzosowisko, w chwili gdy jutrzenka rozpościerała swój wachlarz złocisty na nieboskłonie, słysząc zdaleka dźwięczny śpiew zbliżającej się pastuszki, czuł w sercu słodki niepokój.

Zorjentowawszy się jednak prędko, że miłość, przez którą tyle wycierpiał, wkrada mu się zdradziecko do duszy i nie chcąc poddać się kiełkującemu uczuciu postanowił pogrążyć się bardziej jeszcze w swej sztuce.

Zdala więc od pastuszki, w najdzikszym kącie wrzosowiska rozpalił pewnego popołudnia ogień z chróstu zeschłych liści. Za chwilę snop złocistych płomieni wzbił się w górę między dwoma słupami dymu.

Artysta wpatrując się zachwyconym wzrokiem w ogień, wodził pendzlem po płótnie, usiłując uchwycić kaskadę promieni mieniących się tęczą barw, iskrzących się jak brylanty —istne fata morgana Wschodu tryskające z trzeszczącego żaru.

Marco pracował z zapałem, nie widząc że fantasmagoryczny taniec płomieni tysiącem języków pełzał po trawie paląc ją i okalając go podstępnie.

Już, już krąg ognisty miał zamknąć artystę, gdy uczuł nagle że dwoje silnych ramion chwyciło go pod pachy odciągając daleko od ogniska.

— Co? Co? Co takiego? — zawołał jakgdyby budząc się ze snu.

Jednocześnie zobaczył Serafinę gaszącą ogień, u dołu swej spódnicy. Blada i drżąca spojrzała na niego i nie mogąc zapanować nad sobą rozpłakała się z twarzą w dłoniach.

Płomienie tymczasem pożerały krzesło składane na którem malarz siedział przed chwilą, sztalugę jego i płótno. Wówczas dopiero Marco zrozumiał jakie niebezpieczeństwo mu groziło.

— Droga moja! — szepnął biorąc spracowane ręce dziewczyny w swe dłonie — gdyby nie ty...

W miesiąc potem malarz siedząc w domu przed kominkiem, na którym ogień z suchych bierwion palił się jasno, patrzał swoim zwyczajem w grę płomieni.

— Ach! Dobry, poczciwy ogień! — zawołał nagle z uniesieniem, odwracając się do Serafiny, obejmującej go z rzewnym uśmiechem na ustach pieszczotliwym spojrzeniem pięknych swych oczu o błękicie przetacznika—miałem zawsze kult dla niego, odziedziczony po bardzo dalekich przodkach prawdopodobnie, lecz dziś kocham go bardziej niż kiedykolwiek, gdyż jemu zawdzięczam obecne moie szczeście, najdroższa!

Dzwon bowiem kościółka wiejskiego obwieścił owego ranka ślub malarza Marco z Serafiną — pastuszką.

wyrażenie padło z ust prostej wieśniaczki — to ja urzeczony jestem przez ogień.

— Zobaczywszy zdaleka płomienie strzelające w niebo, przyszłam zobaczyć co się tu dzieje — mówiła dziewczyna swobodnie jakgdyby tłumacząc swoją obecność.

Oświetlona mieniącemi się blaskami płomieni wydawała się malarzowi czarodziejką dzikiej tej miejscowości.

— Jak ci na imię, dziewczyno? — zagadnął ją po chwili milczenia.

— Serafina — odparła, poczem, niepytana opowiedziała malarzowi dzieje swoje pokrótce.

— Jestem sierotą. Nie znałam nawet rodziców swoich, gdyż odumarli mnie kiedy byłam niemowlęciem w kołysce. Właściciele majątku przygarnęli mie i wychowali. Skończywszy szkołę, gdzie uczyłam się dobrze, służę im i pomagam jak mogę. Teraz pilnując owiec ich na wrzosowisku, bo nie mają chwilowo pastuszki.

— Gdzie leży majątek — zainteresował się Marco.

— Idąc w dół rzeki, o ćwierć mili od pana domu.

— Znasz mnie zatem?

Purpura rumieńca pokryła twarz dziewczyny wyżej czoła, lecz zlała się z krwawym odbłyskiem ognia.

— Tak — szepnęła zmieszana — pan maluje takie śliczne obrazki...

— Skąd wiesz o tem? — rzucił malarz podskoczywszy na swem składanem krześle ze zdziwienia.

— Niejeden raz zakradałam się, by spojrzeć na pana robotę, ale pan był tak zajęty, że przychodziłam i odchodziłam niezauważona. — Ile masz lat?

— Osiemnaście.

Płomienie ogniska zgasły tymczasem. Pozostały tylko rozżarzone węgle wgryzające się jak czerwone pazury w ziemię.

Tego wieczora Sergjusz Marco wróciwszy do siebie nie wsłuchiwał się w grzechotkę świerszczy i rechot żab w błocie, goniąc myślą wdzięczną sylwetkę młodziutkiej pastuszki.

Tłum. I. S.

SPORT.

CHMIELEWSKI KRÓLEM BOKSU.

Tłumy w Filharmonji.

Dzień wczorajszy w Łodzi upłynął pod znakiem boksu.

Fakt wysokiego poziomu obu zespołów I. K. P. — Skoda emocjonował tem bardziej że w drużynie stołecznej czynne są dawne „asy" łódzkiego boksu.

Spotkanie spowodowało to, że na długo przed terminem wyznaczonego meczu przed gmachem Filharmonji poczęły się gromadzić

tłumy publiczności.

I tu raz po raz niewiadomo który przekonano się, że Łódź w dalszym ciągu nie posiada odpowiedniego pomieszczenia na odbywanie meczów bokserskich.

Przechodząc do samego spotkania zaznaczyć należy, że łodzianie — t. z. IKP nie zupełnie szczęśliwie zmontowali swój zespół. Brak Garnczarka jak i w związku z tem przesunięcia z wag niższych do wyższych miały między innemi i ten skutek, że już przed meczem Skoda zdobyła

dwa punkty walkowerem,

gdyż Stahl II oddał punkty Antczakowi (S.) spowodu niedowagi.

Wyniki poszczególnych spotkań odzwierciadlały całkowicie stosunek sił i umiejętności walczących. Jest to od dawna niespotykany w Łodzi na zawodach bokserskich wypadek, by orzeczenia arbitrów tak dobrze odpowiadały przebiegowi spotkań. Stosowanie zasady wyznaczania niezainteresowanych sędziów na „punktujących" odrazu dały odpowiednie rezultaty. Spokój, objektywność, niepoddawanie się atmosferze wywoływanej czy to przez „kibiców" klubowych czy też nieodpowiedzialną galerję cechowały sędziów wczorajszego spotkania. Typowym przykładem jak należy patrzeć na walkę bokserską było orzeczenie sędziów przyznające zwycięstwo na punkty

Seweryniakowi.

Publiczność a w szczególności galerja nie mogła zdać sobie sprawy jak może ich pupilek „Wojna" przegrać walkę. A jednak baczny obserwator znawca sportu pięściarskiego przyznać musiał, że „ruch" robiony przez Banasiaka rekoma w ostatnich szczególnie starciach nic wspólnego z boksem nie miał i prawdopodobnie mieć nie będzie.

Z pozostałych walk na wyróżnienie zasługuje spotkanie Chmielewskiego (IKP) z Pisarskim (Skoda). Była to najładniejsza walka, stojąca na wyżynach kunsztu pięściarskiego. Obaj przeciwnicy wykazali że prócz talentu posiadają

wielkie umiejętności.

Chmielewski imponował różnorodnością ciosów i ich celnością. Pisarski natomiast umiejętnościami technicznemi. Zwycięstwo pierwszego zasłużone.

Podług kolejności wag, odbyły się walki następujące:

Waga musza:

Pawlak (IKP) — Czarnecki (Skoda). Zwyciężył na punkty Pawlak. W początkach walki Czarnecki był b. agresywny i był przeciwnikiem dla Pawlaka groźnym. Jednak rutynowany Pawlak opanował w III-ej rundzie sytuację i wygrał walkę pewnie.

Waga kogucia:

Spodenkiewicz (IKP) — Miller (Sk.) Zwyciężył na punkty Spondenkiewicz. Miller znacznie wyższy o większej rozpiętości ramion ustępował jednak Spodenkiewiczowi w szybkości i celności ciosów. Przewaga Spodenkiewicza zaznaczyła się specjalnie w III-ej i IV-ej rundzie.

Waga piórkowa:

Cyran (Sk.) — Nikonorow (IKP). Nikonorow rozpoczął walkę brawurowo i kilka razy trafił Cyrana w szczękę. Wyczerpał się jednak szybko i już w II-ej rundzie Cyran, doskonały technicznie,

był bliski zwycięstwa.

w III-ej rundzie sekundant Nikonorowa rzucił na ring ręcznik na znak poddania się łodzianina.

Waga lekka:

Taborek (IKP) — Bąkowski (Sk). Walka remisowa. Tempo od początku żywe, obaj dobrzy technicznie. W pierwszych rundach Bąkowski atakuje i lekko przeważa. Pozostałe rundy należą jednak do Taborka, który punktuje głównie prostemi.

Waga półśrednia:

Seweryniak (Skoda) — Banasiak (IKP). Wygrywa na punkty Seweryniak. Walka b. denerwująca i zażarta. Seweryniak jest lepszy technicznie i rozpoczyna na pierwszy atakować. Banasiak inkasuje początkowo dużo. w III-ej rundzie „rozpalił się" jednak i dopingowany okrzykami widowni przeszedł do furjackich ataków, które Seweryniaka nie wyprowadziły z równowagi. Zwyciężył ostatni zasłużenie.

Waga średnia:

Chmielewski (IKP) — Pisarski (Sk.) Najładniejsza i najciekawsza walka meczu. Wygrał pewnie na punkty Chmielewski. Była to chyba najbardziej zażarta walka tych klasycznych bokserów. W I-ej rundzie Pisarski „rozkrawił" Chmielewskiego i trafił go kilkakrotnie w szczękę, jednak stopniowo uwidoczniła się przewaga silniejszego i szybszego łodzianina, który w IV-ej rundzie był zupełnym panem sytuacji.

Waga półciężka —

Antczak „odsiedział" przepisową minutę w ringu, przysparzając dwa punkty gościom.

Waga ciężka.

Krenc zremisował ze Stiblem. Krenc walczył dzielnie i był agresywniejszy, tak że optycznie miał przewagę. Walka nieładna — gdyż obaj trzymali się ciągle.

Sędziował w ringu p. Moskal z Krakowa. Punktowali p. p. Linck z Grudziądza i Cynka z Wielkich Hajduk.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa ogórkowa, zrazy zawijane z kaszą, naleśniki z serem.

WINSZUJEMY.

Jutro: Munswertowi,
Wschód słońca 7,14
Zachód — 15,38
Długość dnia 8,24
Ubyło dnia 8,20
Tydzień 48.

Jedenastu pupilków kpt. zw. Kałuży.

Kto pojedzie do Berlina?...

W dniu wczorajszym odbył się w Warszawie drugi mecz treningowy dwóch teamów, po którym kpt. zw. p. Kałuża ustalił składy reprezentacji Polski na mecz z Niemcami.

W czasie meczu następowały w drużynach zmiany, gdyż Smoczek i Włodarz połowę meczu grali w teamie A, zaś Nawrot i Matjas przez jakiś czas po przerwie grali w teamie B. Mecz wogół nieciekawy w normalnym czasie przyniósł wynik 4:3 dla teamu B i dopiero w 16 minutowej dogrywce team A strzelił trzy bramki. W teamie A dobre były tyły, Nawrot w ataku niezbyt dysponowany, dobrze wypadł Matjas i Pazurek. Król pomimo paru ładnych zagrań, wypadł słabiej niż zazwyczaj. Bramki dla teamu A zdobyli: Pazurek i Matjas po 3, zaś dla teamu B: Malczyk, Włodarz, Król i Nawrot. Sędziował p. Mosiński.

Po meczu kpt. zw. p. Kałuża ustalił ostateczny skład reprezentacji Polski na mecz z Niemcami w dniu 3 grudnia w Berlinie. Skład ten przedstawia się następująco: bramka: Albański (rez. Kurek z Ruchu) obrona: Martyna, Bułanow (rez. Pająk) pomoc: Kotlarczyk I i II Mysiak (r. Dziwisz) atak: Urbas, Matjas, Nawrot (Smoczek) Pazurek, Włodarz (Ciszewski). Wobec tego że podczas meczu w ciągu pierwszych 40 minut, dozwolona będzie zmiana graczy, kpt. zw. p. Kałuża wyznaczył liczniejszy skład reprezentacji, przyczem przypuszczalnie zmiany w czasie meczu z Niemcami nastąpią specjalnie w linji ataku.

Plan wyjazdu do Berlina uległ zmianie w ten sposób, że już w czwartek wszyscy piłkarze zbiorą się w Warszawie, skąd odjazd do Berlina nastąpi w piątek o godz. 8,45.

Ponieważ zawody Polska — Niemcy mają dla obu krajów a szczególnie dla Polski specjalne znaczenie, przyczem zainteresowanie imprezą jest nadzwyczajne ze względu na pierwsze spotkanie obu narodów na polu sportowem, do Berlina udaje się nasz specjalny wysłannik redaktor sportowy Władysław Kozielski, który wyjedzie do Niemiec już w piątek jako oficjalny przedstawiciel „Echa". Red. Kozielski weźmie udział we wszystkich oficjalnych przyjęciach.

Niemiecki Związek Piłkarski ustalił następujący ostateczny skład Niemiec na mecz z Polską:

Bramka: Jakob (Regensburg)

Obrona: Haringer (Monachjum) i Krause (Hertha Berlin).

Pomoc: Janes, Bender (obaj z Fortuny z Düsseldorfu) i Appel (BSV 92).

Atak: Leher (Schwaben Augsburg), Lachner (Monachjum 60).

Hohman, Rasselberg (obaj z VFL Benrath) i Kobierski (Fortuna Düsseldorf).

Rezerwowi jeszcze nie są wyznaczeni, pewny jest tylko rezerwowy bramkarz Riehl ze Szpandawy.

Sędzią zawodów będzie Szwed Otto Ohlsen.

PANIE Z FLOWERAMI.

Ruch na strzelnicy Czerwonych.

Na strzelnicy ŁKS-u odbyły się w dniu wczorajszym zawody strzeleckie, o mistrzostwo Łodzi w strzelaniu z broni małokolibrowej (zespołowo i indywidualne) — dla pań i panów.

Każdy zawodnik oddawał po 40-ci strzałów z odległości 50 metrów. Każdy zespół liczył 5 zawodników. Startowało 14 pań i 25 panów z 5 klubów: ŁKS-u WKS-u, SKS—u i Zw. Strzeleckiego (Monopol Spirytusowy).

Wskutek znacznej liczby zawodników zawody nie mogły być ukończone i dokończenie ich nastąpi na strzelnicy ŁKS-u dnia 3 grudnia (od godz. 9) Wyniki osiągnięte w dniu wczorajszym są następujące:

W konkurencji indywidualnej strzelania ukończyło 12 pań i 17 panów. Spośród pań na pierwsze miejsce wysunęła się Rydlewska (SKS.) — 349 p. na 400 możliwych, przed Gościewiczową (SKS.) 318 p. i p. Jamżanką 306 p.,

Wśród panów prowadzi Michalski (ŁKS.) 381 p. na 400 możliwych, przed kpt. Gościewiczem (SKS.) 377 p., i Kazimierczakiem (Z. S. Mon. Spir) 373 p. W klasyfikacji pań strzelania ukończył WKS, osiągając 1192 p. Nie ukończył strzelań SKS. W klasyfikacji panów prowadzi zespołowo Zw. Strz. Monopol. Spirytusowy 1760 p. na 2000 możliw. przed SKS. 1663 p. i PKS. — 1517 p. Nie ukończyły strzelań kluby: ŁKS. i WKS.

Sport w kilku słowach.

Decydujący mecz finałowy w koszykówkę męską o wejście do klasy B i o tytuł mistrza klasy C pomiędzy „Orlęciem" z Pabjanic a Resursą (Łódź) rozegrany w Łodzi w dniu wczorajszym zakończył się zwycięstwem Orlęcia w stosunku 18:15 (8:8) po dogrywce.

Sędziował p. Ejme.

Rozegrany na sztucznym torze lodowym w Katowicach mecz hokejowy między reprezentacją Krakowa i Śląska, zakończył się wysokiem zwycięstwem lepszego pod każdym względem Krakowa w stosunku 8:1 (5:0, 2:1, 1:0). Bramki dla Krakowa zdobyli: Marchewczyk 4, Wołkowski 3 i Nowak 1. Honorowy punkt dla Śląska uzyskał Lorek.

W meczach piłkarskich w kraju zostały uzyskane wyniki następujące: w Poznaniu: Warta — Cegielski 2:1. W Warszawie: Gwiazda — Elektryczność 4:2 i Sarmata—Elektryczność 4:4.

W międzypaństwowym meczu piłkarskim rozegranym w Brukseli między Belgią a Danią został osiągnięty wynik remisowy 2:2.

W dniu dzisiejszym rozpoczną się w sali „Geyera" przy ul. Piotrkowskiej o godz. 20 walki „pierwszego kroku bokserskiego". W ostatnich dniach napłynęły liczne dalsze zgłoszenia (m. in. klub IKP. zgłosił dodatkowo 15 zawodników) tak że ogólna liczba zgłoszonych sięga imponującej liczby 100.

(—) Zapowiedziany na dzień wczorajszy mecz eliminacyjny o wejście względnie utrzymanie się w Lidze w Wilnie między Czarnymi ze Lwowa a WKS. Śmigłym nie doszedł do skutku, gdyż został odwołany.

SZTEKKER WALCZY W WIEDNIU.
Pierwsze zwycięstwa.

W wiedeńskim cyrku „Central" odbywają się międzynarodowe zawody zapaśnicze zawodowców.

W zawodach tych udział bierze Polak Sztekker, który dotychczas zremisował z Niemcem Sydowem, a wczoraj pokonał mistrza Kaukazu, Kwariani.

KOMUNIKATY.

BACZNOŚĆ PODOFICEROWIE REZERWY.

Zarząd Koła Łódzkiego Związku Podoficerów Rezerwy podaje do wiadomości członkom Związku, że w sobotę, dnia 2-go grudnia r. b. o godzinie 19-ej w lokalu własnem przy ul. Żwirki (Karola) Nr. 8 odbędzie się zebranie informacyjno - sprawozdawcze przy udziale prezesa Zarządu Głównego Adama Jakóbowskiego. Obecność wszystkich członków konieczna.

W ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA POD OLIWĄ.

Apel Związku Marynarzy Rezerwy w Łodzi

Obywatele!

W dniu 28 listopada b. r. upływa 306 lat od pamiętnej chwili, gdy Naród Polski zadokumentował przed światem swą niespożytą energję i moc ducha.

W dniu tym młoda, zaledwie powstająca flota polska pod Oliwą stawiła zwycięsko czoło potężnej flocie szwedzkiej, zaprawianej od wieków w bojach pełnych chwały i glorji zwycięstw.

Świętym naszym obowiązkiem jest krzewić tradycję Mocarstwowej Polski — tradycję biało - czerwonej bandery, zdobywającej fale Bałtyku, ku chwale i potędze Rzplitej.

Niechaj świat cały dowie się, iż Polska była i jest żywotna.

Lecz bez wysiłku zbiorowego nie dopniemy szczytnego celu. Obowiązkiem każdego z nas jest łożyć chociażby w nieznacznej ofierze grosz na cel rozbudowy floty polskiej, tej jedynej gwarancji bezpieczeństwa naszego wybrzeża i kraju.

Niechaj w szlachetnym wyścigu ofiarności publicznej nie zabraknie nikogo.

Wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli, którym szczęście Ojczyzny i Jej przyszła potęga i mocarstwowe stanowisko w rodzinie narodów europejskich bliskiem jest serca, by każdy grosz łożyli na cel rozbudowy floty polskiej a temsamem państwowości naszej.

Śpieszcie więc i wkładajcie na konto PKO Nr. 30680 Kierownictwo Marynarki Wojennej „Budowa Okrętów Wojennych ze składek społeczeństwa" przyczyniając się tem do stworzenia silnej polskiej floty.

Niechaj ambicja wielkich i maluczkich będzie „viribus — unitis pro Patria".

Cześć Flocie!

ODEZWA KOMITETU DLA NAJBIEDNIEJSZYCH „CARITAS"

z okazji „Tygodnia Miłosierdzia" (od 26 listopada do 2 grudnia).

Ciężki kryzys gospodarczy, przeżywany przez cały świat, stał się również udziałem naszego państwa i najszerszych warstw społeczeństwa.

Tysiące ludzi zostało bez pracy.

Skrajna nędza i głód zawitały do wielu rodzin.

Władze państwowe z dużym nakładem środków finansowych prowadzą akcję w kierunku złagodzenia skutków ciężkiego położenia i ulżenia niedoli szerokich mas, dotkniętych głodem i zimnem — lecz same nie mogą sprostać olbrzymiemu zadaniu. Społeczeństwo musi ze swej strony poprzeć akcję Państwa.

W zamiarze przyjścia z pomocą szeregom najbardziej potrzebującym miasta Łodzi Komitet dla Najbiedniejszych „Caritas" zwraca się z uprzejmą prośbą o łaskawe składanie ofiar na rzecz najbiedniejszych.

Pamiętajmy, że nawet najdrobniejsza ofiara może ukoić niejedną łzę i rozpromienić wychudłą twarz nędzarza odrobiną szczęścia!

Specjalna Sekcja sprawdzania biednych kontroluje ich potrzeby i stan.

Komitet uprzejmie prosi do składania ofiar w gotówce do Redakcyj pism: „Kurjera Łódzkiego" — ul. Zawadzka Nr. 1, „Echa wieczornego" — ul. Żwirki Nr. 2 i „Słowa Katolickiego" — ul. Ks. Skorupki Nr. 1a. Wszystkie inne, jak żywność, odzież, pościel, opał, sprzęty domowe należy kierować do Parafjalnych Wydziałów „Caritas" to jest do wszystkich parafij łódzkich.

Sekretarjat Komitetu dla Najbiedniejszych A. K. „Caritas", czynny jest w godzinach urzędowych od godziny 8 do 15-ej ul. Ks. Skorupki 1a, tel. 220-14.

Odjazd pociągów z Łodzi Fabrycznej

DO KOLUSZEK: 1,00; 5.20; 7.15; 8.05; (Widzew 10,25; 13,00; 14,20; 16,30 17.40; 18,40 20,55 21,40 22,50.

DO WARSZAWY: 19,30.

ODJAZD Z ŁODZI KALISKIEJ.

DO KOLUSZEK: 8,08.

DO OSTROWA (Poznania): 6.15; 9.38; 12,42; 16,07 19,35; 22,08.

DO KUTNA (Gdyni—Poznania): 1,30; 9,00; 12,57 18.33; 21.25.

DO WARSZAWY: 2,15 (Łowicz) 7,28; 13,12; 16,18 19,56.

DO ZDUŃSKIEJ WOLI: 6,30; 14,10; 18,10; (Częstochowa).

DO LWOWA: 20.08.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Pan Jowialski.
Teatr Popularny — Dzidzi,
Teatr w sali Geyera — Wesoły wspólnik.
Teatr Komików — Bronowski z nami,
Adria — Pieśń nad pieśniami,
Amor — I. On i jego siostra. II. Krwawe złoto,
Casino — Kawalkada,
Capitol — Król cyganów,
Corso — Mata - Hari.
Czary — Józef w Egipcie,
Grand-Kino — Sekret kobiety.
Luna — Szał nocy,
Metro — Pieśń nad pieśniami,
Oświatowy — I. Ułani, ułani,. II. Zungu,
Palace — Dama kier
Przedwiośnie — Syn dżungli,
Rakieta — Baby.
Roxy — Morderca,
Słońce — I. Bufallo Bil, II. Tajemnica skrzynki pocztowej,
Sztuka — Zuzanna Lenox.

Związek djabetyków
liczyć będzie 50 tysięcy członków.

W Czechosłowacji powstaje związek chorych na cukrzycę, którego celem ma być zapewnienie członkom możności korzystania z dietetycznej kuchni,

z najnowszych zdobyczy medycyny.

Wszyscy członkowie związku będą zaopatrzeni w karty „chorobowe", które unaocznią przebieg choroby co umożliwi obcemu nawet lekarzowi zorjentowanie się w stanie pacjenta. Związek ma założyć szkołę dla wykształcenia pielęgniarek, znających się na djecie, oraz ośrodek leczniczy w Karlsbadzie specjalnie dla diabetyków. Związek ma objąć

zgórą 50.000 osób,

gdyż tyle mniej więcej diabetyków liczy Czechosłowacja.

NOWE BOŻYSZCZE AMERYKI.
Tłuściutka gwiazda filmowa.

Amerykańscy wytwórcy filmów nie przebierają w sposobach reklamy. Znają doskonale jej wartość i umieją dobrze reklamować swój towar. Za taki „towar" uważają m. in. gwiazdy filmowe. Reklamują je z hukiem i hałasem do chwili aż cały świat zwróci uwagę

na nowokreowane artystki.

Niedawno pewnemu reżyserowi wpadła w oko młoda artystka Mae West osóbka utalentowana o nieprzeciętnej urodzie. Piękna Mae miała tylko jedną wadę: była za tęga jak na gwiazdę filmową. Występy jej na ekranie poprzedziły liczne artykuły, obwieszczając, że kobiety o smukłej figurze nie są już mod ne i że świat cały padnie wkrótce

u stóp kobiet tęgich.

Dowodem jest właśnie popularność Mae West.

Artykuły te rozpętały prawdziwą burzę na łamach prasy. Większość mężczyzn wypowiedziała się jednak za nowoczesnemi, wysportowanemi paniami, o wysmukłej linji.

W związku z tą kampanją dzienniki amerykańskie przypominają aferę pewnego spryciarza Francuza z pochodzenia niejakiego Roberta Strobes, który założył w Hollywood salon piękności i oszukał kilkanaście naiwnych kandydatek na gwiazdy. Zwróciły się one do niego by dopomógł im

uzyskać smukłą linję.

Wówczas właśnie panowała w Hollywood moda na kobiety szczupłe.

W pismach ukazały się wówczas ogłoszenia salonu piękności sprytnego Roberta, który obiecywał odtłuszczenie najbardziej tęgich niewiast, bez szkody dla ich zdrowia.

Klientek sprytnemu Francuzowi nie brakło. Trzeba przyznać, że kuracja jego była rzeczywiście bezbolesna i nieszkodliwa. Wynajął on dwupiętrową willę przy Sunsett bd. W willi tej musiały mieszkać jego klientki płacąc dziennie 50 dol. za utrzymanie i „opiekę lekarską".

Pierwszy miesiąc kuracji minął spokojnie. Kandydatki na tytuł królowej piękności i na gwiazdy filmowe poddawały się bez szemrania jakiejś fantastycznej djecie i znosiły cierpliwie niewygody pobytu w sanatorjum.

Minął drugi miesiąc, ale bez pożądanego skutku kuracji odtłuszczającej. Piękne panie zamiast chudnąć

tyły poważnie.

Podniosły one wówczas gwałt, twierdząc, że kuracja odtłuszczająca nie pomaga i że padły ofiarą oszustwa. Sprytny jegomość pozamykał wówczas swoje pacjentki w swojej willi i oświadczył że mogą opuścić jego sanatorjum ale pod warunkiem że zapłacą „odszkodowanie za zrzeczenie się kuracji".

Zupełnie przypadkowo władze bezpieczeństwa dowiedziały się o tej aferze i zarządziły śledztwo. Wynik był sensacyjny. Okazało się, że Robert Strobes, nazywa się John Bider, że jest czystej krwi Amerykaninem i udawał Francuza by w ten sposób łatwiej zwerbować sobie klientki.

Sąd ukarał Bindera aresztem miesięcznym, podając w motywach że wymierzono mu tak niską karę dlatego, iż jego kuracja odtłuszczająca była nieszkodliwa dla zdrowia pacjentek.

Wśród pól i lasów



nieustannie grają trąbki myśliwskie, ku uciesze wyżłów spragnionych widoku zwierzyny.

Szpilek nigdy nie zabraknie.
Możemy je gubić.

Jaki los jest tych miljardów szpilek, które zostają rok rocznie fabrykowane we wszystkich krajach?

Jedno z angielskich pism daje na pytanie to krótką i zadziwiającą odpowiedź: Gubią się!

Liczba fabrykowanych szpilek

jest olbrzymia.

W Anglji liczba rzucanych w ciągu roku na rynki szpilek dochodzi do 54 miljardów sztuk. Francja produkuje 20 miljardów, Niemcy 10 miljardów. Stanowi to razem pokaźną sumę 84 miljardów szpilek. Gdyby ułożyć szpilki fabrykowane w ciągu jednego dnia jedną za drugą, to pokryłyby one połowę drogi z Europy do Ameryki. Produkcją kilku tygodni można by opasać całą kulę ziemską.

Szpilki nie zużywają się, **gubią się.** Statystycy dowodzą, że w Europie ginie zupełnie ta sama liczba szpilek, jaka zostaje produkowana, tj. 84 miljardy.

Fabrykacja szpilek jest szybka i łatwa i nie zbraknie ich zapewne nigdy.

Przepisy szczęścia małżeńskiego.
Pamiętaj o żonie.

1. Nie wydalaj się z domu bez powiadomienia żony, dokąd idziesz.

2. Nie gań jej w obecności obcych.

3. Stawaj zawsze po stronie żony przy ludziach, nawet gdy nie ma racji.

4. Powiedz, jej, co masz do zarzucenia uprzejmemi słowy i w cztery oczy.

5. Nie składaj na żonę odpowiedzialności za wszystko, co się w domu dzieje.

6. Nie pozwól jej czekać daremnie na swój powrót, lecz zawiadom ją, jeśli się masz spóźnić.

7. Miej co najmniej te same względy dla niej, jakie masz dla kolegów i współpracowników.

8. Zezwalaj jej na pewne sprawunki i rozrywki, które

jej radość sprawiają.

9. Pozostań miłym, rycerskim towarzyszem, mimo że upłynęło wiele lat od ślubu.

10. Ofiaruj jej często chwilę swego wolnego czasu, aby miała przekonanie, że jest ci odpoczynkiem i osobą życia.

Gdy będziesz przestrzegał tych przykazań, będzie w tym domu panowała pogoda i miłość.

PIERWSZA WINDA.
Dobry pomysł Amerykanina.

Trudno dzisiaj powiedzieć dokładnie, kto pierwszy wpadł na myśl, że dobrze byłoby w domach urządzić windy, aby ludzie mogli wygodnie dostawać się **na wyższe piętra.**

Pewne amerykańskie pismo chlubi się, że to Amerykanin wpadł pierwszy na pomysł urządzenia w swoim domu windy dla wygody mieszkańców. Georg Hyde — takie było nazwisko tego Amerykanina — miał dużo pieniędzy. Wybudował więc sobie ośmiopiętrową kamienicę. Gdy dom był już na ukończeniu, znalazło się dużo kandydatów na lokatorów — ale tylko na niższe piętra. Amerykanin nie ma czasu na wdrapywanie się na ósme piętro. Już na czwarte piętro

było mało chętnych;

kontrakt rozchwiewał się zawsze spowodu schodów. Trwało to przez parę dni. Mister Hyde godził się już z tem, że wyższe piętra pozostaną puste lub też że wynajmie je na magazyny.

Kiedyś wybrał się wreszcie na spacer — przypadkowo przechodził koło Luna Parku. Przypatrywał się tam przez chwilę, jak ludzie

zjeżdżali z kolejki górskiej

i zastanawiał się nad tem, w jaki sposób wydostawali się na górę, ponieważ nie widać było schodów. Postarał się więc zbadać tę sprawę i przekonał się, że ludzi tych wciągano na górę na żelaznej platformie.

Gdy to zobaczył, pobiegł co tchu do budowniczego, opowiedział mu co widział i prosił o obmyślenie windy dla jego domu. Myśl okazała się doskonała — mieszkania położone na wyższych piętrach zostały literalnie rozchwytane momentalnie.

Widmo nędzy za błyszczącą fasadą bogactwa.
„Kostnica" Nowego Jorku.
Niepewna przyszłość gigantycznego miasta.

Broadway tonie w morzu świateł, tysiące aut pędzi po V-tej Ulicy życie rwie jak potok w ośmiomiljonowej metropolji świata. Magazyny uniwersalne są przepełnione: przed portalami klubów arystokratycznych dyżurują Rolls-Royce'y i Lincolny. Przez wspaniałe gmachy publiczne, pałace wielkich dzienników, hotele z sławnym Astor-house na czele, przelewają się tłumy jak za najlepszych czasów „prosperity". Nazewnątrz jest w Nowym Jorku wszystko w porządku. Ale niestety, nie jest to

prawdziwe oblicze Nowego Jorku.

Za błyszczącą fasadą bogactwa i zadowolenia kryje się niepokój, smutek nędza, lęk przed jutrem.

Biedny Nowy Jork! We wszystkich gazetach znaleźć można tragiczną rubrykę „Bankructwa". Wall-street nazywa tę rubrykę „kostnicą". Codziennie napływają do kostnicy nowe ofiary kryzysu ekonomicznego. „Kostnica" jest nienasycona i ciągle tak „przepełniona", że wprost pojąć trudno, skąd wezmą się nazajutrz nowe „trupy". Ale i następnego dnia spis ten nie jest krótszy, a być może nawet jeszcze dłuższy. Codziennie nowe i nowe partje trupów. Tempo! Tempo plajty! I coraz częściej w ostatnim czasie, trupy prawdziwe: „Bankier X

powiesił się wczoraj

w swem mieszkaniu. W ostatnich latach stracił cały swój majątek na spekulacji ziemią".

Przejdźmy się po ulicach i spójrzmy wokoło: „Do wynajęcia". — „Do wynajęcia". — W City okna drapaczy chmur są martwe i zieją pustką. Na Broadway'u, gdzie odbywają się licytacje nieruchomości, codziennie idzie pod młotek kilkanaście drapaczy chmur. Na ulicach, gdzie dawniej każdy centymetr kwadratowy

kosztował tysiące dolarów, —

stoją puste drapacze. Przed trzema tygodniami giełda — olbrzymia nowojorska giełda, omal nie zdradziła Wall-Street i nie przeniosła się do garażu na New Yersey, do prostego, ale obszernego garażu z tamtej strony Hudsonu. Giełda nie jest w stanie płacić nowych podatków miejskich! Rozpoczęto już nawet przebudowę garażu, ale miasto poddało się, wyrzekło się nowych podatków,

przeprosiło giełdę. —

W kinach obniżono ceny miejsc do 25 centów, to znaczy do 1,25 zł. za najlepsze miejsca, na najlepsze filmy. W nocy w parku Centralnym bezrobotni śpią na ławkach, jesienią przenoszą się na stacje kolei podziemnej.

Za dużo drapaczy chmur. Jeden pożera drugi. Na rogu 34 ulicy i 5-tej Avenue wznosi się pod niebo wspaniały „Empire State", 102 pięter ze stali i szarego kamienia, półtora wieży Eiffla, pół kilometra okien. Miasto całe znajduje się w westibulu tego gmachu, „promenady" wyłożone marmurem, ulice z magazynami, dworzec wind w centrum. Ale ten triumf genjuszu amerykańskiego, ten największy drapacz chmur na świecie, jest pusty. Martwe są okna 100 pięter, nikt się za niemi nie porusza. Tysiące pomieszczeń biurowych daremnie czeka na właścicieli. Pustką zieją witryny magazynów, ziewają windziarze przy 40 windach. W roku ubiegłym ten drapasz chmur był do połowy zamieszkały, ale zdawało się, że w roku bieżącym powoli zapełni się. Stało się jednak inaczej. Połowa firm zbankrutowała, drzwi biur zostały zamknięte. Inne przeniosły się do bardziej tanich rejonów.

Pan O'Brien, eks-głowa miasta Nowego Jorku, na pytanie: Jaki los czeka miasto?" odpowiedział: „Co ja mam **z tem wspólnego? Jestem politykiem, a nie prorokiem...".**

A były gubernator Nowego Jorku kontrkandydat Hoovera i Roosevelta, Al Smith, tak ocenia obecną sytuację: „To dziwne, ale nie przewidzieliśmy,

że mogą nastać takie czasy.

Popełniliśmy wszyscy setki błędów i teraz bije dwunasta godzina, aby je naprawić. Jeżeli nie polepszymy sytuacji w kraju, nastąpi chaos. Dlatego też wszyscy w miarę sił powinniśmy popierać N. R. A. Nawet, jeżeli Roosevelt, być może, nie jest na właściwej drodze. Jeżeli ten sposób nie pomoże, spróbujmy innego. Główna rzecz, to działać, działać, działać... Czyż można krytykować państwo za to, że ma zamiar ukrócić nierozsądne współzawodnictwo wielkiego kapitału, — walkę, w której w najlepszym wypadku jeden zwycięży, a w najgorszym — zginą wszyscy...".

Głośny bokser żebrakiem
Pieniądz choć nie daje szczęścia, jednak...

Często powtarza się, że pieniądze nie dają szczęścia jednak mimo popularności tego pięknego zdania jest ono zawsze tylko

pustym frazesem.

Wiele osób w teorji uniezależnia zupełnie szczęście od pieniędzy, w praktyce jednak zwłaszcza w obecnych zmaterjalizowanych czasach, przekonywa się, że szczęście bez majątku lub przynajmniej dobrobytu jest rzadko tylko osiągalne. Takim niezwykłym przykładem szczęścia bez pieniędzy jest życie człowieka rzeczywiście ubogiego żebraka londyńskiego Jima Sumersa. A koleje losu tego człowieka, który nie zawsze był nędzarzem czynią jego optymizm i zadowolenie z życia jeszcze

bardziej zdumiewającem.

Przechodnie głównych ulic Londynu dziwią się często co mogło doprowadzić do nędzy tego przystojnego młodego jeszcze mężczyznę. Jim Sumers jest wysoki barczysty, opalony i gdyby nie ślepota, widoczna z martwoty jego niebieskich oczu, wyglądałby na sportowca, najzdrowszego człowieka.

Rzeczywiście, przed wojną Jim Sumers był jednym z najlepszych bokserów i trzykrotnym mistrzem Szkocji w wadze półśredniej. Jeden z dziennikarzy londyńskich zainteresowany upadkiem

znakomitego pięściarza,

prosił go o wywiad, pierwszy wywiad w nowym zawodzie żebraka. Jako bokser bowiem Sumers stale nagabywany był o wywiady przez reporterów sportowych. Sumers opowiada z uśmiechem, który nie opuszcza jego twarzy.

— Na krótko przed wojną brałem udział w meczu przeciwko Johnnie Matthewsowi. Mecz odbył się w Manchesterze. Zwyciężyłem go po ostrej walce, ale pocharatał mnie wtedy mocno. Czułem się nie tęgo i

położyłem się spać

— a po przebudzeniu okazało się — że jestem ślepy! Spoczątku nie chciałem tak żyć ale przyzwyczaiłem się. Po wojnie sprzedałem moje konie i kupiłem garaż w Hampstead. Powodziło mi się nawet nieźle jeździłem swojem autem, które prowadziła zaangażowana przeze mnie szoferka. Była bardzo staranna i sumienna. Zakochałem się w niej i pobraliśmy się wkrótce. Jest dla mnie idealną żoną pomagała mi w dobrych czasach i nie opuszcza mnie teraz. Straciłem pieniądze przez radjo. Kiedy wypuszczono pierwsze aparaty radjowe, postanowiłem udać się w podróż po Szkocji i tam demonstrować

nowy wynalazek.

Ludzie jednak nie mieli jakoś zaufania do radja i interes upadł. Straciłem wszystko i po długich perypetjach zmuszony byłem wreszcie zabrać się do żebraniny. Kiedy ludzie widzieli naszą biedę chcieli zaadoptować naszą małą córeczkę, ale nie rozstaniemy się z nią za żadne skarby.

„Powodzi mi się kiepsko. Pojechałem na wyścig w Ascot w nadziei, że ludzie poznają mnie i dopomogą, Gdzie tam. Zebrałem zaledwie 4 pensy, 80 groszy. Mimo to daję sobie radę jak mogę i jestem

zupełnie szczęśliwy.

Mam żonę i dziecko — czego mi więcej potrzeba? Pieniądze nie dają zadowolenia".

W tak oryginalny sposób zakończył swój wywiad dziwny żebrak Jim Sumers. Ani cienia uskarżenia się na los i chęci wzbudzenia litości. Nic dziwnego, że sąsiedzi nazywają go „człowiekiem szczęśliwym".

Podsłuchane.

ARGUMENT.

Matka (do dzieci): — Dzisiaj musicie być grzeczne, dzieci ojca boli ręka i nie może was ukarać.

NOWOCZESNA PARA.

— Czy twoja narzeczona jest blondynką czy brunetką?

— Sam nie wiem, spotykamy się tylko podczas seansów w kinie.

ZDOBYWCA.

Gdy się ożenię, będzie dużo panien rozczarowanych.

— Z iloma ty chcesz się żenić?

CZYSTOŚĆ.

— Dlaczego się wyprowadzasz z mieszkania, gdzie już rok przemieszkałeś?

— Okazuje się, że niema tu łazienki.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.